№ 36 Warszawa, dnia 28 Sierpnia (9 Września) 1882 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

Od Redakcyi.

Z końcem kwartału przypominamy ponowienie prenumeraty na czas dalszy, a co najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi.

Cena prenumeraty na **Tygodnik Mód i Powieści** wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs. 5**
Rocznie	**rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI.

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie	**rs. 1 k. 25.**
Półrocznie	**rs. 2 k. 50**
Rocznie	**rs. 5.**

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr. 3.

ZADANIE MATKI.

Przez A. F.

(Dokończenie.)

Miłość własna i samolubstwo objawiające się mniej lub więcej w każdem dziecku, nie są wadami temperamentu, bo są wspólne wszystkim, ale jako wypływające ze skażenia natury ludzkiej przez grzech pierworodny, są także wrodzone. Chrześcianin na chrzcie św. wyrzekłszy się *pychy*—miłości własnej, która z niej pochodzi, ma do końca życia wypowiedzieć walkę i nie składać broni ani na jedną chwilę, bowiem miłość własna posiada jad tak subtelny, że się umie wcisnąć do najzacniejszych czynów. Mieć miłość własną — to bynajmniej nie znaczy kochać siebie rozumnie dbając o rzeczywiste dobro nasze, to znaczy *siebie* przeceniać, *siebie* tylko mieć na celu, wszystko odnosić do *siebie*.

Człowiek ułomny z pod panowania miłości własnej wyzwolić się zupełnie nie może, ale powinien starać się poznać siebie w całej szczerości i prawdzie. W miarę jak siebie lepiej poznawać będzie, miłość własna zacznie ustępować miejsca pokorze, w miarę wzrostu pokory, działanie miłości własnej będzie słabnąć i niknąć.

Niech dziecię wcześnie słyszy od matki, że wszystko co może mieć w sobie dobrego, ma od Boga.

Chwaląc go za postęp w naukach i cnocie, niech z niem razem dziękuje Bogu. Niech mówi o wadach jego z politowaniem miłośnem, starając się doprowadzić dziecię do tego przekonania, że samo z siebie nic dobrego zrobić nie może — że gdyby Bóg mu odmówił swej pomocy i łaski, tylko źle mogłoby czynić. Jej miłość macierzyńska obfitą będzie w wynalazki, które co krok napotykaną miłość własną w duszy dziecięcia, co krok spokojnie i wytrwale pobijać będą.

Samolubstwo przy chrześciańskim kierunku wychowania koniecznie ustąpić musi miłości wylanej i czynnej dla bliźnich. Każde dziecię w pierwszych latach swojego życia jest samolubnem, ale *samolubem* może zostać tylko źle prowadzone i nie mające wzorów poświęcenia i zaparcia się dla drugich.

Wada kłamstwa, najszkaradniejsza ze wszystkich, nie zdaje mi się być dziecku wrodzoną. Przeciwnie, jak kwiat do słońca, tak ono naturalnym pociągiem zwraca się do prawdy. Wada kłamstwa wyrabia się przez niedostrzeżone złe wpływy, przez przykład, albo namowę. Ileż to razy piastunka dając dziecku wzbronioną łakotkę, mówi: „tylko nie mów Mamie!" Ileż razy skłamie przy dziecku myśląc, że ono tego nie rozumie, lub nie uważa, a co gorzej często je czyni spólnikiem swojego kłamstwa.

Drobne nic nie znaczące na pozór nieprawdy, do których zalicza się nietylko ustne kłamstwo, ale wszelka nieszczerość i udawanie, dziecię słyszy, widzi i naśladuje mimowoli. Często wrodzona bojaźliwość przy zbyt surowem obejściu się starszych rodzi w niem obłudę i wykręty. Nierzadko też fałszywy charakter wyrabia się przez miłość własną, gdy dziecię chce uchodzić za lepsze niż jest w istocie, ważnem więc zadaniem matki jest najprzód poznać źródło, z którego wada kłamstwa fałszu i obłudy bierze początek w duszy dziecka.

Wierna prawdzie w najdelikatniejszych odcieniach matka, miłość swą dla niej posunie do najściślejszej skrupulatności. Nie mogąc panowania prawdy ustalić we wszystkich sercach, bronić jej będzie tak daleko jak wpływem swym dosięgnąć zdoła, a na serce swojego dziecka jak na rolę da-

ną jej ku uprawie, szczodrą ręką rzucać ma to ziarno święte. Zawsze prosta, szczera, otwarta i jasna, cała oddychać nią będzie. Łagodna i pobłażająca słabościom, dla obłudy okaże nieubłaganą surowość. Każdy jej objaw, zwłaszcza rozmyślny w dziecku, sprawi jej ciężką boleść; niech się z nią nie ukrywa, aby ten widok był mu najsroższem ukaraniem. Obrzydzenie matki dla kłamstwa, jej boleść, jej głos połączony z głosem sumienia, obudzi w dobrze prowadzonem dziecku żal za popełnioną winę, który wypali ten zaród moralnej gangreny.

Zwykle dzieci bywają gromione i karane za wyraźne kłamstwo, ale fałsz jest tak przebiegły, że czasem umie przybrać maskę szczerości. Czujność w tym szczególe wychowania matka ma posunąć do najściślejszej skrupulatności, a czuwając nad dzieckiem, czuwać oraz nad sobą.

Tym sposobem dziecina utrzymywana w łatwym ale nieustannym stosunku z Bogiem, chowana w miłości dla prawdy, wdrażana do obowiązków, strzeżona od złego, a ćwiczona w dobrem, wstąpi na drogę wewnętrznego życia.

Z początku na łonie matki i przy jej sercu będzie jakoby niesiona, następnie przez nią prowadzona za rękę, później już tylko pod jej okiem i pieczą, z własną wiedzą i wolą, pójdzie coraz pewniej i śmielej.

Ale tylko matka sama żyjąca życiem wewnętrznem może dać jego początek duszy swojego dziecka. Ona wie, że zewnętrzne praktyki są bez niego tem czem jest ciało bez duszy: *martwotą*.

Taka matka nie ograniczy się na mówieniu dziecku o Bogu w jednej godzinie dnia, podczas lekcyi religii, ani też będzie mu mówić o Nim co chwila, bo to rzecz niepodobna, ale wszystkie czynności ożywi Jego duchem, wszystko do Niego odniesie.

Pomna na obecność Bożą, wdrażać ją będzie w pamięć swojego dziecka. Dość będzie gdy mu każdego rana przed pacierzem powie tych kilka słów prostych: „Pamiętaj że Bóg na ciebie patrzy!...” Gdy mu to przy zdarzonej sposobności przypomni, a wieczorem w sposób najbardziej łatwy i krótki, wdroży je do rachunku sumienia, pamięć na obecność Bożą i codzienny zwyczaj rachowania się z sumieniem, obroci mu się w nałóg święty, a wiadomo jaka jest moc nałogu. Często całą siłą woli, nałogu szkodliwego wykorzenić nie można, aż po długich latach pracy i czuwania nad sobą; jakaż siła stokroć potężniejsza, bo z dobrego czerpiąca swe soki żywotne spoczywa w świętym nałogu.

Niech się więc dziecię *znałoguje* do pamięci na obecność Bożą i rachunku sumienia, to będzie podstawą jego wewnętrznego życia. Tyle jest form światowych, któremi prawie od niemowlęctwa krępują swobodę dziecinną; lepiej mu w tem pofolgować o ile można i jak można, bez ubliżenia przyzwoitości i zwyczajom dobrego towarzystwa, a układ jego wewnętrzny ująć w pewne formy święte, które koniecznie się przebiją i w zewnętrznym jego układzie. Dziecię wychowywane jedynie dla świata i według jego wymagań, może mieć pozór tylko przymiotów, które dziecię prowadzone według wymagań Bożych, ma rzeczywiście. Jeżeli tylko strach, miłość własna, lub jakibądź wzgląd ludzki nakłada nań formy przyzwoitości, będzie przy starszych lub obcych takiem jakiem być powinno; z równemi sobie lub niższemi będzie nieznośnem i samolubnem, zostawione samo sobie, może być nawet występnem.

Dziecię nie chcące wydawać się dobrem, ale będące niem rzeczywiście, ma w sobie coś anielskiego.

Zachowa właściwą wiekowi swojemu swobodę, która tak czaruje, a nie obraża nikogo. W towarzystwie wyglądać będzie nie jak zdziecinniały starzec, bo tak wyglądają owe dzieci wzięte przed czasem w kluby światowe, — ale jak gość świeżo przybyły z lepszego świata, zapoznający się dopiero ze zwyczajami tej ziemi.

Czy dziecko ma być zawsze w towarzystwie starszych? To zależy od tego jak można i jak wypada. Jeżeli matka nie ma się kim w zajęciu dzieckiem wyręczyć, rzecz naturalna, że prawie ciągle musi je mieć przy sobie. Jeśli ma osobę, której śmiało może zaufać, lepiej jest dziecię, zwłaszcza przy osobach obcych i mało znanych, usuwać niekiedy z towarzystwa. W tem reguły być nie może, ale regułą jest niezawodną, że najlepiej dziecię, zwłaszcza kilkoletnie, nie zostawiać nigdy samem, lub w towarzystwie samych tylko dzieci.

Nie idzie zatem aby się niem ustawicznie zajmować, osobliwie w chwilach zabawy, ale baczne oko starszej osoby zawsze czuwać nad niem powinno chociażby z daleka i mimo jego wiedzy. Matce tego obowiązku przypominać nie ma potrzeby, ona może śmiało zastosować do siebie te słowa: „Gdy śpię, serce moje czuwa...”

Pomimo nieustannego nad dzieckiem czuwania tak we dnie jako też w nocy, nieufności okazywać mu nie można, chybaby na nią zasługiwało widocznie. Nigdy też dość starań dołożyć nie można, ku pozyskaniu jego ufności, ale do tego niezbicie jest potrzebną pewna poufałość i śmiałość dziecka względem matki. Tamuje ją zbyteczna surowość lub zmienność humoru.

Wiemy jak humor nasz jest zależnym od wpływów zewnętrznych, wewnętrznego naszego nastroju, a nawet zdrowia. Każdy wyskok złego humoru starszych w stosunku do dziecka, może być bardzo szkodliwym, gdyż sprowadza chociażby chwilową tylko niesprawiedliwość. Niesprawiedliwość zostawia niezatarty ślad w umyśle dziecka i może je zrazić na długo. Słowem nieustanne zwyciężanie siebie, tak potrzebne każdemu, dwakroć potrzebniejsze jest matce. *Zaparcie się*... to jej hasło... Wychowanie dziecka o tyle udać się może, o ile pracując nad niem, będzie pracować sama nad sobą. Dzieci są najsurowszymi sędziami swoich wychowawców i dobrze widzą różnicę między tem czego wymagają po nich, a czem są sami. Przyjdzie czas kiedy wyswobodzone z ich władzy, będą albo same takiemi, albo potępią ich bezwzględnie...

Takie nieszczęście i boleść taka, da Bóg nie będzie udziałem matki-chrześcianki. Gdyby nawet w późniejszych latach jej dziecię miało zejść z dobrej drogi, zawsze dla niej zachowa miłość i uwielbienie i nigdy ona nie straci swojego wpływu, który częstokroć jest tak potężny, że w końcu nad wszelkiemi innemi wpływami odnosi zwycięztwo.

Powiedzmy wreszcie słowo ostatnie smutne, bolesne, ale niestety, prawdziwe.

Zdarza się, że praca takiej matki pójdzie na marne.

Zbawiciel daremnie dla dusz tylu pracował — i dał wszystko, bo oddał *siebie*, nie wszyscy przyjęli ziarno Jego nauki... zmarniało jakoby na skale.

Matka-chrześcianka, gdyby się nie powiodła jej praca, stanie przed Mistrzem swoim w cierniowej koronie i powie: „Panie czyniłam wszystko, aby spełnić moje zadanie, to jest wolę Twoją!...”

Anioł śmierci.

(Z miss Procter.)

Nic nie jest naszem, — bo rozkoszy czara,
Zaledwo dotknąć daje się ustami,
Bo skarby szczęścia, — to ułudna mara,
Umarli tylko, — pozostają z nami —
Gdy świat urąga żalowi, boleści,
Śmierć stokroć lepsza—łez ci nie zabroni,
A w łzach tych wielka pociecha się mieści,
Skończenia próżnej za szczęściem pogoni.

Gdy ci świat wskaże miłości jutrzenkę,
Nie wierz radośnym połyskom jej zorzy,
Bo jej świetlaną, uroczą sukienkę,
Rozchwieje zawiść, — lub jeden grom Boży.

Umarli tylko nie znają co zdrada,
A śmierć przelotne uwiecznia marzenia,
I w pocałunku, który na nich składa,
Zamienia miłość, — w posągi z kamienia.

O! gdy los straszny, rozprasza nadzieje,
Rwie złote mrzonki i podcina kwiaty,
Niech anioł śmierci pociechę nam sieje,
Biorąc złamanych, w lepsze, wyższe światy!

Natalia Krz....

Z OPOWIADANIA REZYDENTA.

POWIEŚĆ.

Napisała

ZBIGNIEWA ZMORSKA.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz i przez kilka dni następnych, mieliśmy ciągle gości, a że pomiędzy łaskawemi na dom nasz, znajdowali się i szanowni, poważni obywatele, których podejmowanie absolutnie na mojej polegało głowie, nie miałem czasu do zajmowania się i śledzeń dalszego przebiegu sercowego stosunku Kseni.

Za to pozostawszy sam na mej kwaterze, rozmyślałem całemi nocami nad tem biednem sercem, które zaplątało się tak nieszczęśliwie, że straciłem już najzupełniej nadzieję, aby wyplątać dało się je kiedy i łamałem sobie głowę nad tem co czynić mi teraz wypada? Najrozumniejszą rzeczą byłoby bezwątpienia, wyjawić wszystko Jenerałowej i oddać całą tę sprawę w doświadczone ręce kobiece. Przy obecnym przecież stanie jej zdrowia było to czystem niepodobieństwem i musiałem nadal chcąc nie chcąc pozostać w posiadaniu tajemnicy, która coraz więcej zaczynała mnie niepokoić i ciężyć. Na domiar wszystkiego, Mirski od dni kilku nie pokazywał się u nas wcale, i nie

mogłem z nim nawet podzielić się moją troską. Nie pojmowałem co się może dziać z moim młodym przyjacielem i kiedy minął tydzień, w ciągu którego nie mieliśmy żadnej wieści od niego, umyśliłem wpaść do Woli, zajrzeć co tam się dzieje, a lękając się aby nowy jaki transport gości nie przeszkodził mi w tej wyprawie, dnia pewnego zerwałem się ze snu bardzo wcześnie i najbliższą drogą przez łąki i pola popędziłem do Mirskiego.

Wola od Młynów leżała oddalona najwięcej o pół mili, nie długo też araby nasze przebiegły tę przestrzeń i skoro zatrzymały się zapienione przed drzwiami małego, ukrytego prawie w masie drzew i krzewów dworku, było jeszcze tak wcześnie, że na spotkanie moje kamerdyner Stefana wybiegł zapinając jeszcze guziki od fraka, który snać dopiero narzucił na siebie w pośpiechu.

Nie wysiadając z amerykana, zapytałem go: czy pan już się przebudził? — i dowiedziałem się z niezadowoleniem, że Mirskiego od tygodnia nie ma w domu. Gdzie wyjechał, służący nie umiał mnie objaśnić.

— Stangret Michał — rzekł — odwiózł pana na stacyę kolei i przez niego kazał nam powiedzieć, abyśmy go się co dnia spodziewali z powrotem.

Kiedy stanąłem w Młynach z powrotem, było już około siódmej, słońce wzbiwszy się wyżej na niebo, poczynało już dopiekać toraz silniej i zanosiło się na dzień bardzo spiekliwy. Skoro też tylko oddałem konie przed stajniami, udałem się wprost do ogrodu, aby korzystając z rannej pory, użyć jeszcze orzeźwiającego powietrza poranku.

W pałacu ruch się już poczynał — okna otwierały się jedno po drugiem i widać było służbę krzątającą się przy sprzątaniu pokoi. Zawołałem na Antoniego przez okno, aby wyrzucił mi wczorajsze dzienniki, leżące na etażerce w salonie i zaopatrzony w całą pakę gazet, zawróciłem w jedną z najcienistszych lipowych alei, chcąc przeczytać je na jednej z ławeczek ustawionych tam wśród chłodu i cieniu. Zaledwie przecież skręciłem w aleję, zobaczyłem w ciemnej perspektywie szpaleru, rysującą się jasną postać Kseni siedzącej na ławce przy kamiennym stoliku. Dziewczyna była tak zamyślona, że nie słyszała nawet kroków moich skrzypiących po zwirze ogrodowym. Miała na sobie ranne ubranie z lekkiej jedwabnej materyi, bladoróżowego koloru i ująwszy jasną główkę w obie cudownie utoczone ręce, z których szerokie, bogato koronkami oszyte rękawy, zsunęły się aż po za łokcie, siedziała tak oparta i pochylona nad książką, która leżała przed nią rozłożona na stole. Skoro przecież zbliżyłem się i stanąłem za jej plecami, przekonałem się, że nie czytała bynajmniej. Jedna z najnowszych powieści leżała przed nią otwarta, na pierwszej kartce, na której oprócz jakiegoś dwuwierszu stanowiącego dewizę powieści, nie wydrukowano nic więcej, ale z której zato wyglądała zrobiona ołówkiem znakomicie trafiona głowa Eugeniusza. w którą Ukrainka wpatrywała się zadumana głęboko.

— Widzę, że twarz ta stanowczo nie schodzi pani z myśli? — rzekłem biorąc ołówek leżący obok niej na stoliku.

Dziewczyna drgnęła i zdawało mi się, że pierwszym instynktowym ruchem chciała książkę zamknąć i schować ją w fałdy ubrania. Natychmiast jednakże otwarta i prosta jej natura, wzięła górę, i zarumieniwszy się lekko pozostawiła książkę na stole, a nawet posunęła ją nieco w moją stronę.

— Alboż to twarz nie piękna? — zapytała podnosząc na mnie swoje wielkie oczy.

Usiadłem obok niej, przysunąłem do siebie książkę i ująwszy ołówek, rzuciłem na twarz Eugeniusza ten sam rys charakterystyczny, który on rzucił kiedyś na twarz Mirskiego.

Patrz pani—rzekłem podając książkę Kseni— jak ten wyraz ślicznie przystaje do tej twarzy? Nie mogłabyś powiedzieć teraz jak ongi, że pozostały jeszcze oczy, z któremi twarz ta nie może być nigdy śmieszną!

— Rzadko też kto posiada oczy takie jak Mirski — odparła przyglądając się portretowi — ręczę, że gdybyś pan rzucił rys ten na kogokolwiek z nas, wszyscy stalibyśmy się karykaturami.

— I bez tego jest to najpyszniejszy okaz blagera! — rzekłem uderzając ołówkiem po rysunku.

Zdawało się że w tej chwili iskra elektryczna przebiegła całą istotę Ukrainki. Zarumieniła się gwałtownie, oczy pociemniały i zabłysły jakiemś posępnem, ciemnem światłem. Przygryzła usta do krwi i nie przemówiwszy ani słowa, wydarła kartę z książki i podarła rysunek w tysiące najdrobniejszych szmatków a następnie oparłszy się plecami o poręcz ławki, siedziała obok mnie milcząca z drżącemi usty i ściągniętemi mocno brwiami.

Patrzyłem z podziwem i uwielbieniem na tę twarz cudną odwróconą w tej chwili do mnie profilem, której gniew nawet, nietylko że nie zdołał ująć nic z uroku, ale przeciwnie dodawał jej nowej piękności, gorącej i namiętnej.

— Bardzo dobrze, panno Ksenio — rzekłem po chwili — odkrywam w pani coraz nowe talenta. Nie wiedziałem, że tak gniewać się umiesz.

— Pamiętaj pan że urodziłam się na stepach i że w mych żyłach krew grecka płynie. Mogę stać się lwicą, jeśli będę ranioną ciągle w najdrażliwszą stronę! — odrzekła nie patrząc na mnie przez ściśnięte zęby.

— Czyż być może aby ta lwica groziła rozszarpaniem mnie właśnie? Od kiedyżto zajścia podobne możebnemi się stały pomiędzy nami? — zapytałem.

— Od czasu, gdy przekonałam się, że protegujesz pan tylko ludzi posiadających miliony — odparła mi sucho Ukrainka.

Mimowoli odsunąłem się od niej i uczucie dziwnie przykre przeniknęło mi serce.

— Takżeś mnie osądziła, dziecko? — rzekłem z żalem.

Spojrzała na mnie płomiennemi oczyma.

— Czyż nie widzę? — rzekła głosem stłumionym gwałtownością — czyż nie widzę, że bijesz pan jak i drudzy pokłony tylko przed złotem? Miałam pana za człowieka najlepszego z ludzi, ale to nieprawda, nie odróżniasz się bynajmniej od ogółu! Żywisz niechęć niczem niewytłomaczoną do człowieka, za którym przemawia wszystko... sztuka, artyzm, inteligencya, dlatego tylko, że po za tem nie posiada milionów, tytułu i dóbr rozrzuconych po wszystkich stronach kraju, jak tamten protegowany twój, któremu na moje nieszczęście, do tych wszystkich warunków, któremi los go obdarzył, potrzeba było jeszcze zapragnąć mojej ręki i serca! Myślisz pan, że nie rozumiem pańskiego postępowania? Nie mówisz nic ze mną w tym przedmiocie, ale wiem że najgorętszem twem życzeniem jest połączenie mnie z Krezusem, którego fabryki i stadniny podbiły mu tu wszystkie serca i umysły. Dlatego radbyś wypędził z domu Eugeniusza w którym przeczuwasz przeszkodę do urzeczywistnienia swych planów, dlatego na każdym kroku dajesz mu do poznania niechęć swoją i starasz się wmówić we mnie jakąś wyrojoną słabość jego i brak charakteru!

W milczeniu słuchałem tego potoku słów namiętnych, który niespodziewanie spadł na mą głowę.

— Smutne to — rzekłem po chwili spokojnie— że przez czas tak długi, w ciągu którego zdawaliśmy się być przyjaciołmi, nie potrafiłem zdobyć sobie szacunku pani i ufności do tyla, abyś nie posądzając mnie o tak nieszlachetne pobudki, wierzyła, że cokolwiek mówię i czynię, to jedynie mając na celu szczęście pani i spokój. Skoro przecież tak już jest, możesz pani być spokojną, że nie narzucę ci więcej mego zdania i nie odezwę się już w kwestyi czarnobrodego ani słowa. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zwierzysz pani całą tę sprawę ciotce swojej i zapytasz jakie jest jej pod tym względem zdanie? Jest przytem kobietą rozumną i doświadczoną i jeśli pochwali wybór pani serca, możesz być spokojną i powiedzieć sobie, że wybrałaś dobrze.

Dziewczyna spuściła głowę.

— O! znajdziecie na nim plamy z pewnością!— rzekła gorzko. — Gdyby zamiast palety i pędzla, posiadał kilkanaście werst kwadratowych gruntów ornych, drugie tyle lasu i ze dwa pałace z angielskiemi parkami i urządzeniem zbytkownem, znalazłyby się z pewnością i charakter i cnoty, zrobionoby z niego bohatera i stawianoby go za wzór młodzieży. Ale tak jak jest... Ciocię także opanowała gorączka wydania mnie za Mirskiego. Ach! — dodała zaciskając dłonie — za złoto wszystkich was kupić można i chcielibyście sprzedać mnie także! Ale nic z tego! ja jestem prosta kozaczka i nie dbam o wasze splendory i dostatki. Wypędźcie mnie od siebie, powrócę chętnie do mojej chaty, przywdzieję napowrót świtkę z ochotą, jeśli będę wiedziała, że pod nią mogę zachować serce swobodne i duszę nieskrępowaną złotemi okowami, w których wy tu wszyscy chodzicie jak niewolnicy!

Patrzyłem z żalem i razem zachwytem na śliczną dziewczynę, która rozpłomieniona, porwana własnemi słowy, siedziała obok mnie cała drżąca, przenikając mnie błyskawicami płonących jak pochodnie oczu.

— Panno Kseniu — rzekłem łagodnie — kto ci powiedział to wszystko? niepodobna abyś sama osądziła tak wszystkich, którzy cię kochają!

Ksenia zarumieniła się.

— Przekonywają mnie fakta — odparła po chwili posępnie.

— Jesteś pani jeszcze bardzo młoda i nie możesz sądzić naszego postępowania — odpowiedziałem jej wstając i zabierając gazety ze stolika. — Powiedział ci to wszystko on... i życzę pani tylko z całego serca, aby kiedyś fakta nie przekonały cię że mieliśmy racyą.

Mówiąc to zwolna udałem się w stronę domu, nie zdążyłem przecież dojść do połowy szpaleru, gdy posłyszałem za sobą szybkie kroki i uczułem się powstrzymany za ramię. Obejrzałem się — była to Ksenia. Nie było już ani śladu gniewu na jej twarzy; śliczne jej rysy odzyskały już najzupełniej zwykły spokój i słodycz. Nic nie mówiąc zarzuciła mi ręce na szyję i przytuliła różową twarzyczkę do mego ramienia.

— Tatku... rzekła cichutko głosem w którym drżały łzy i gorąca prośba.

Położyłem rękę na jej warkoczach i przytuliłem tę jasną główkę do piersi. Dziewczyna trzymała mnie chwilę długą w gorącym uścisku, po tem dopiero odsunęła się nieco i spojrzała na mnie przez

łzy, które jak perły świeciły na jej długich rzęsach.

— Byłeś zawsze dla mnie taki dobry, dlaczego teraz, kiedy potrzebuję twego serca i opieki najwięcej, stajesz się dla mnie gorszym? — zapytała słodko.

— Czy myślisz pani, że mniej cię kocham? — odparłem.

— Dlaczego nie lubisz właśnie tego człowieka, którego pragnęłabym abyś lubił najwięcej?

— Dziecko — zawołałem prawie szorstko—co cię ten człowiek obchodzi?

— Kocham go — odrzekła z prostotą patrząc na mnie jasnemi oczami.

— Dlaczego właśnie jego, tego człowieka kochasz pani? — pytałem uparcie i niecierpliwie, ściskając jej rączki w mych dłoniach.

— Nie wiem — odparła cichutko przytulając głowę do mego ramienia.

— To źle, dziecko! kobieta zanim odda miłość swą mężczyźnie, powinna myśléć nad tem długo, zastanawiać się nad miarą i rodzajem uczucia swego i określić sobie jasno dlaczego kocha!

Ksenia słuchała mnie oparta na mem ramieniu, ze spuszczonemi oczami, jakby patrząc w siebie.

— Może być, dlatego, że jestem kochaną — szepnęła.

— Przecież kochał cię i tamten także, a nie odpłaciłaś mu wzajemnością.

— To prawda. Więc nie wiem... odparła z prostotą. — Wiem tylko, że jest w mych oczach najpiękniejszy, najlepszy, jest artystą, człowiekiem niepospolitym, wyróżniającym się od ogółu ludzi drugich, wiem że kocham go wszystkiemi siłami duszy i że miłość ta jest jedynem szczęściem i radością jaką życie dać mi może, i że gdyby mi ją odebrano, pozostałabym na ziemi jak ślepiec, dla którego wszelkie światło i radość na wieki zagasły.

Milczeliśmy chwilę długą.

— Czy on mówił ci co o miłości swojej? — zapytałem.

— Tak — odrzekła łagodnie.

— Czy jako człowiek uczciwy i prawy, prosto i otwarcie prosił cię o rękę?

Dziewczyna podniosła nagle na mnie oczy i po chwili spuściła je zwolna.

— Nie — odpowiedziała jakby z namysłem — mówił mi tylko, że kiedy zobaczył mnie wówczas po raz pierwszy na balu, powiedział sobie odrazu, że odnalazł ów ideał, który od lat najmłodszych towarzyszył snom jego a którego dotąd szukał napróżno w rzeczywistości i zapytał mnie: czy chcę być jego natchnieniem, jego towarzyszką, gwiazdą przewodnią, prowadzącą pędzel jego do nieśmiertelności?

— I powiedziałaś mu: chcę! powiedziałaś mu to pani od razu, bez namysłu, nie spytawszy o radę, nie obejrzawszy się nawet na tych którzy cię kochają!

— Powiedziałam mu to, bo kocham go — odparła z cudowną prostotą moja Ukrainka.

— Dlaczegóż potem nie przyszliście z tem oboje do Jenerałowej? Dlaczegóż on, jak na człowieka prawego przystało, nie przyprowadził cię do ciotki twojej i nie poprosił jej o rękę twoją otwarcie i śmiało?

Dziewczyna spuściła lekko głowę.

— Ciocia nie pozwoliłaby na to nigdy — rzekła z goryczą. — Eugeniusz wie, że ona pragnie dla mnie męża bogatego, któryby pod każdym względem zapewnił mi świetne stanowisko, podczas, gdy on jest tylko biednym dobijającym się imienia i chleba artystą, którego przyjmują i podejmują uprzejmie w domu dlatego tylko, że nikt nie przypuszcza, aby ośmielił się podnieść oczy na dziecko starego Lubrzańskich rodu i prawdopodobną dziedziczkę Młynów z przyległościami. Dlatego prosił mnie, aby stosunek nasz pozostał w tajemnicy, abym poczekała rok, dwa lata, w ciągu których on potrafi wywalczyć sobie stanowisko świetniejsze od stanowiska hrabiego-fabrykanta, okryje sławą swe imię, zabłyśnie w świecie artystycznym tak jasno, że wolno mu już będzie kochać i ukazać światu kobietę ukochaną. Dopóki to nie nastąpi, musi taić uczucie swoje, musimy milczéć oboje, choćby nam ta tajemnica serca rozerwać miała! Bogatym tylko wolno być szczęśliwymi... bogatym tylko kochać wolno!

Słuchałem słów jej smutny i zamyślony. Teraz dopiero pojmować zacząłem dziwną taktykę Eugeniusza, nad którą dotąd łamałem sobie napróżno głowę.

Postępowanie jego wydało mi się teraz mniej nagannem, jeśli nie dobrem, to przynajmniej nie tyle złem o ile mi się wydawało dawniej i prawie wyrzucałem sobie, że może sądziłem go za ostro. Ostatnie przecież słowa Kseni rozgniewały mnie na nowo.

— Dziecko! — zawołałem — kto cię tak mówić nauczył? zkąd znajduję w tobie tyle goryczy, której niedawno jeszcze nie było w tobie ani śladu?...

— Z życia — odparła mi krótko.

— Ah! — rzekłem z żalem — dlaczego ten człowiek stanął na twej drodze? Gdyby nie on, życie dawałoby ci dotąd same kwiaty i radości.

Dziewczyna obiema rączkami zatuliła mi usta.

— Cicho! — rzekła — nie mów mi nic na niego, bo kocham cię bardzo, a czuję, że mogłabym cię znienawidzić! On dał mi radość życia najlepszą, jakiej żadne z was dać mi nie byłoby zdolnem! Wiem, że ty wolałbyś dla mnie tego drugiego... i nie lubisz Eugeniusza dlatego, że zdaje ci się, że z jego winy i przez niego nie pokochałam Stefana. Ale to nieprawda! On tu nic niewinien, musiało być tak jak jest—ja nie mogłam pokochać kogo innego, musiałam kochać tylko jego, i gdyby nie był stanął na mej drodze, nie byłabym nigdy kochała nikogo!

— Dobrze — odparłem — stało się już! Kochasz go pani i nie ma już na to ratunku żadnego! Pożądał miłości pani, usiłował wszelkiemi sposobami zdobyć ją sobie i dopiął celu. Cóż przecież uczyni teraz z tą miłością? co uczyni z tobą dziecko? Zamącił ci spokój, odebrał swobodę, przykuł do siebie serce, duszę, wszystkie myśli twoje i każe ci czekać teraz aż dobije się w świecie jakiejś niepewnej może karyery!

Ukrainka spojrzała na mnie jasnemi oczami.

— To nic — odrzekła swobodnie z uśmiechem promiennym — czekać będę spokojnie za nim choćby lat dziesięć i zobaczysz, że przez ten czas nie stracę ani swobody, ani humoru, ani fantazyi!

Potrząsłem smutno głową.

— Czy wiesz pani, że oczekiwanie takie to rzecz najgorsza, gorsza sto razy jak natychmiastowe rozejście się z ukochanym, bo dająca kobiecie co dnia, co godzina tysiące tęsknot, tysiące bóli, trosk, niepokoi i zawodów? Czy pomyślałaś o tem pani, czy będziesz miała siłę do przejścia tej drogi ciernistej, po której on każe ci dążyć do szczęścia?

Dziewczyna oparła obie rączki na mych ramionach i spojrzała mi w oczy półfiglarnie, półsmutno.

— Jesteś starym kawalerem i nie znasz się na tem. Czyż nie wiesz, że kobieta, to najmocniejsza istota pod słońcem, jeśli kocha i posiada miłość ukochanego?

Patrzałem na nią z uwielbieniem, rozrzewniony głęboko.

— Dziecko, czy on cię kocha tak jak tego jesteś godną? Czy ty wierzysz w miłość jego? — zapytałem kładąc rękę na jasnych jej włosach.

— Chyba nie wierzyłabym w Boga na niebie!— odparła mi z mocą.

Staliśmy oboje milcząc długą chwilę.

— Czy nie lepiejby było abyś pani sprawę tę całą zwierzyła Jenerałowej?—rzekłem. — Wiesz jak cię kocha i zdaje mi się, że powinna była pozyskać sobie zaufanie twe najzupełniej. Winnaś jej to nawet obowiązkowo, jako jedynej opiekunce i zastępującej ci miejsce matki.

Dziewczyna zarumieniła się gwałtownie i podniosła na mnie oczy z przestrachem.

— Nie, nie! — zawołała prędko — nie mogę tego uczynić, i ty mój drogi nie wspominaj jej o tem ani słowa! Eugeniusz nie życzy sobie, aby ktokolwiek dowiedział się o stosunku naszym i błagał mnie, abym do czasu zachowała go w tajemnicy najgłębszej. Muszę mu być posłuszną, niewolno mi spowiadać się z mych uczuć nikomu, i nawet tobie, mój staruszku, nie byłabym wspomniała o tem ani słowa, gdybyś sam nie był przewidział wszystkiego i odgadł. Zresztą, boję się cioci! co onaby powiedziała na to, ona która jak twierdzi Eugeniusz, żyje tylko myślą i marzeniem o połączeniu mnie ze Stefanem? Czy nie zamknęłaby mu drzwi swego domu, czy nie odepchnęłaby mnie od serca swego, albo czy zmartwiwszy się, nie zasłabłaby jeszcze gorzej?! Nie, nie, mój staruszku, ty przecież widzisz sam, że mówić jej o tem nie można! Niech pozostanie jak było dotąd, niech nikt nie domyśla się niczego i ty nawet udaj, że nie wiesz o niczem. Nie wspominaj Eugeniuszowi o naszej rozmowie ani słowa i pozostaw całą tę sprawę jemu samemu. On będzie wiedział najlepiej jak ją pokierować.

Zniewolony prośbami mej faworytki, smutny i zniechęcony, obiecałem zachować w sekrecie tajemnicę jej serdeczną. Kiedy zakończyłem tę niewesołą rozmowę i odchodziłem do codziennych mych zajęć, Ksenia objęła mnie raz jeszcze gorącym uściskiem i przytuliła się do mnie jak dziecko szukające opieki i podpory.

— O! mój przyjacielu — rzekła już prawie wesoło jak zwykle — jak to dobrze przecież, że jesteś taki domyślny i przenikliwy! Lepiej mi i spokojniej teraz, że wyspowiadałam przed tobą wszystko. Będę przynajmniej mogła pomówić z tobą od czasu do czasu i czuć nad sobą twoją poczciwą opiekuńczą rękę! Bądź tylko dla niego łaskawszym trochę i lepszym! — dodała po chwili z gorącą prośbą w oczach i głosie.

(D. c. n.)

JAN MAJTEK.

DRAMAT W JEDNYM AKCIE.

Przez

A. Theuriet.

Przełożony z francuzkiego

przez

Sewerynę Duchińską.

OSOBY:

Joel.
Teresa, jego żona.
Jan.

(Teatr przedstawia wnętrze chaty bretońskiej, po prawej ręce wysoki komin, przy nim wielkie krzesło z poręczami, dalej drzwi do przyległej izby. Na lewo kredens pod ścianą, bliżej stół i dwie ławki. W głębi po prawej stronie okno wychodzi na skalisty brzeg morza. W pośrodku, drzwi na oścież otwarte, widać przez nie szeroką przystań morską. Przy otwartem oknie stoi Teresa z wrzecionem w ręku, przędząc śpiewa półgłosem.)

SCENA I.

TERESA (sama, śpiewa).

Statek rozbił się o skały,
Zdarte żagle wiatr potrąca,
Już niebiosa rozgorzały
Złotym blaskiem gwiazd tysiąca,
Wtedy święta Acenora,
Niby mewa leci skora...

(Przerywa śpiew, spogląda oknem w przestrzeń.)

Jęk mewy tak żałośnie do ucha mi wpada!
Niespokojnie w powietrzu wirują ich stada,
Krzyk ostry z fal poszmerem smutno się jednoczy!
Ilekroć je w powietrzu dostrzegą me oczy,
Wnet senne jakieś mary stają mi w pamięci,
I usta rzewną zwrotkę szepczą mimo chęci.

(Siada i śpiewa.)

Na dno wody święta zbieży,
Aż plusnęła górą piana;
Oba skrzydła w lot rozszerzy,
I podejmie kapitana.
—„Zbudź się, rzecze, zbudź bez trwogi,
Patrz, tam przystań, tam twe progi!"

(Przerywa znowu.)

On nie ujrzał przystani swej, ni progów chaty,
Ten, co mi słodko śpiewał tę piosnkę przed laty!
Próżnom ja na odpustach, w długiej serca męce,
Bogarodzicy świeczki paliła jarzęce,
Próżne były modlitwy, nadaremne żale,
Dziś majtków zatopionych nie oddają fale!

(Wypuszcza z rąk wrzeciono i duma.)

SCENA II.

TERESA, JOEL.

(Joel wchodzi przez drzwi w głębi sceny, składa zawiniątko na ławie.)

JOEL.

Witaj żono!

TERESA (zdziwiona).

Ha — Joel!

(Ociera nieznacznie łzę i powstaje z krzesła..

JOEL.

Powracam przed nocą,
Bawić dłużej w miasteczku nie było już po co,
Próżno gawiedź jarmarczna pociąga do czarki,
Gdym sprzedał moje zboże i zgarnął talarki;
Co tchu pędzę do stajni, wnet zaprzęgam siwą,
Plecyma do gospody zwracam się co żywo,
Niech sobie cydr ze dzbana do szklanic się toczy,
Rad pośpieszam do domu zaczem noc zaskoczy,
Toć milej u własnego odpocząć komina.

TERESA (z uśmiechem).

Masz słuszność; niechże czarka domowego wina,
Po całodziennych trudach, twe siły pokrzepi,
Lepiej niż cydr karczemny.

(Idzie do kredensu, dobywa butelkę i szklankę, stawia je przed Joelem.)

JOEL (siada na ławie i ociera czoło).

Zapewne że lepiej!
Dzięki ci.

(Pije.)

Po tem winie aż w sercu radośnie!

(Przygląda się Teresie, która podjęła znów wrzeciono.)

Ależ w tobie kobieto ciekawość nie rośnie!
Wracam przecie z miasteczka i to w dzień targowy,
Nie spytasz czym sukienki nie przywiózł ci nowej?
Jak się sprzedaż powiodła? wieleż było ludzi?
Stoisz jakby półsenna... nic-że cię nie zbudzi?

TERESA (porusza głową jakby dla odegnania myśli).

Przebacz mi!

JOEL.

Zawsze smutna, wciąż jedno i jedno!
Powiedz, o czem tak myślisz? co cię dręczy biedną?
Czemu ta mętna chmura przyćmiła twe lice?

TERESA (zbiera ze stołu butelkę i szklankę a potem zbliża się do Joela).

Słucham cię... mów... czy drogo sprzedałeś pszenicę?

JOEL.

Wybornie! wszak się dawno kołaczę po świecie,
Ale takich cen zboża nie pamiętam przecie;
Ludzi było jak mrowia, kędy wzrok pogoni,
Pełno bydła i owiec i wozów i koni,
Jasnoż płomień z kominów odbłyska na ściany,
Smażą się naleśniki z mąki tatarczanej,
Tkacze ronoszą płótno, tam znów oko wabi,
Blask złocistych klejnotów i barwnych jedwabi.

(Podejmuje paczkę, którą wchodząc złożył na ławie.)

O tobiem nie zapomniał, chodź, niech ci pokażę
Mój gościniec, dwie suknie przynoszę ci w darze.

(Rozwija paczkę i pokazuje dwie sztuczki jedwabnej tkaniny w żywych kolorach.)

Ja nic się na tem nie znam, ale trudna rada!
Mów, jak ci ta tkanina do smaku przypada?
Ci, co ten piękny towar sprzedawali sami,
Długie lata przebyli het... gdzieś za morzami!
Wracają z wysp Japońskich, od chińskich wybrzeży,
Znać po zgorzałem licu i zdartej odzieży,
Biedacy ci majtkowie, aż się serce ściska!

TERESA (pomieszana).

Majtkowie!

(Na stronie.)

Ci przynajmniej ujrzą swe ogniska!

JOEL (smutno).

Co tobie? drżysz jak listek?... a jam był szczęśliwy,
Że ciebie uradują te zamorskie dziwy!
Źlem wybrał — na tych rzeczach ja nie znam się wcale.

TERESA.

To piękne!... nazbyt piękne... znasz się doskonale!
Tyś zbyt dobry Joelu!

JOEL (wstając żywo).

Co to znaczyć może?
Zbyt piękne!... ja zbyt dobry!... rzecz dziwna... mój Boże!
Dlaczego taki smutek twe serce przygniata?
Chciałbym zgarnąć dla ciebie wszystkie skarby świata.
Lecz jak się uradować, mózg suszę daremno!
Ty w sercu jakąś boleść ukrywasz tajemną...
Takaś wiotka i blada, łez pełne twe oczy,
Ot, jedna jak perełka po licu się toczy!
Płakałaś, jestem pewien, podczas gdym był w mieście,
Oh! te łzy!... chciej-że z powiek otrzéć je nareszcie!
Zrazu jam to pojmował i mówiłem w duszy,
Płacze biedna po matce, czas oczki osuszy,
Takci bywa zazwyczaj... lecz tyś łez nie syta,
Żal krzewi się w twem sercu, jak kąkol wśród żyta.

TERESA.

Już ja będę spokojna, patrz... śmieje się przecie.

(Uśmiecha się i znów ociera oczy.)

JOEL (gorzko).

A nowe łzy trysnęły z ócz twych... biedne dziecię!
Co tobie? chcesz-li skrzynkę mieć bielizny pełną?
Więcej krówek w oborze? owiec z białą wełną?
Piękniejsze sprzęty w izbie? kosztowniejsze stroje?
Powiedz... a dam ci wszystko...

TERESA.

Ah! za łaski twoje
Czemże odpłacić zdołam? Im ty czynisz więcej,
Tem serce moje wdzięczność odczuwa goręcej,
Ale tembardziej widzę jak ciężką ma wina!

JOEL (przerażony).

Co? tyś winna Tereso? mów... jaka przyczyna
Twych łez i twego smutku?

TERESA.

Posłuchaj mnie drogi...
Nim jeszcze przestąpiłam twe domowe progi,
Chciałam ci wypowiedziéć wszystko... jaknajszczerzej.

JOEL.

Mów śmiało... ufność w mężu mieć przecie należy.

TERESA.

Tajemnica ta w piersi mej cięży ołowiem,
Słuchaj... całą ci prawdę bez ogródki powiem,
Nie chcę kłamać przed tobą, zanadto cię cenię...
Matka mi nakazała przed ślubem milczenie,
Chora była... o życie jej drżałam z obawy,
Więc byłam jej posłuszną. Tam, kędy trzy stawy,
Ciągną się po za wioską obrosłe olch wiankiem,
Mieszkał ubogi rybak, z pacholęciem Jankiem,
Zmarł ojciec, sam sierotka pozostał na ziemi,
Wzięła go matka moja, z dziateczki swojemi,
Wychowała chłopczynę; my wiekiem jednacy,
Byliśmy zawsze razem, w zabawie czy pracy,
A czas płynął jak woda, ubiegło dni wiele
Aż, pomnę, zmieniliśmy pierścionki w kościele.
Zgodzili się rodzice ufni w pomoc Boga,
Ale Janek był biedny i ja też uboga;
Wypadało kęs chleba zapewnić napotem.

Majtkowie z cudzych krajów wracali ze złotem;
On chciał też majtkiem zostać; nie wybić mu
[z głowy
Tej myśli! owóż *Gralon*, statek trzymasztowy,
Zawinął do przystani jakoś w letniej porze,
Przed zimą biedny Janek puścił się na morze,
Het, ku wyspom japońskim i ubiegł rok cały;
Nagle wieść się rozbiegła że na strome skały
Burza zagnała statek, nie uszedł nikt wcale,
Tylko trupy rozbitków wyrzuciły fale,
Janek przepadł bez śladu...

JOEL (*żywo*).

Czasem wieści mylą,
Ileż razy powrócił ten, kogo przed chwilą,
Mieniliśmy umarłym!

TERESA.

Gdzie tu szukać rady?
Daremno matka ze mną chodziła na zwiady,
Próżne były modlitwy, pielgrzymki i wota,
Zmarło wreszcie matczysko!... ja biedna sierota,
Byłabym go czekała cierpliwie do grobu,
Matka chciała inaczej, nie było sposobu,
On już dla mnie zgubiony!

(Zatrzymuje się chwilę, Joel słucha z widocznem poruszeniem, potem Teresa mówi ścicha, jakby sama do siebie.)

Przecież mimo chęci,
Obraz jego jak żywy stoi w mej pamięci;
Próżno odganiam marę... gdy twardą jesienią,
Zaryczą wściekłe wichry, wały się zapienią,
Głos jego, z dna otchłani, dobieży mnie nagle,
A wieczorem po burzy, gdy rybackie żagle
Potrąca wiatr i łodzie ku brzegom popycha,
Zadrżę cała jak listek, coś szepnie mi ścicha:
Może on jeszcze żywy!

(Do Joela, który siada przygnębiony.)

Ah! przebacz mi winę!...
Błagam cię!...

JOEL.

Zrozumiałem nakoniec przyczynę
Tych trosk i niepokojów, tych bezsennych nocy!
A jam niebaczny sądził że będzie w mej mocy,
Tym kwiecistym jedwabiem otrzeć łzy z twych
[powiek...

(Zwija rozrzucone sztuczki materyi.)

Nieraz gdym liczył pieniądz, ja, szalony czło-
[wiek,
Myślałem sobie w duchu, będę mógł nareszcie,
Osłodzić trochę życie tej biednej niewieście,
Kupię ładne zwierciadło i szafę dębową,
I ściany mojej chaty wylepię nanowo,
A kiedy się gniazdeczko tak ozdobi nasze,
Może słodką piosenkę zakwili mi ptaszę!
I czułem jak w mem sercu budzi się otucha,
Teraz widzę inaczej: ci co w głębi ducha,
Dręczeni jak ty bólem i długą tęsknotą,
Tych jedwab' nie ucieszy! nie ukoi złoto!

(Zruca obie sztuczki na ziemię.)

Ha! ta przeklęta starość! gdybym ja był młody,
Gdyby mi szron nie sprószył kędziorów i brody,
Gdyby tych bruzd na czole nie zorał pług czasu,
Ja z tem widmem grobowem biegłbym do zapasu,
Porwałbym twe serduszko, zdobył wstępnym
[bojem;
Lecz jam stary i szpetny... ze wspomnienien
[twojem
Mnie nie walczyć!... ba! muru nie przebiję głową!

TERESA.

Przebacz drogi Joelu, nazbyt szczerą mową,
Rozraniłam do głębi twą przezacną duszę!
O wierz mi! dobrą żoną ja być chcę i muszę!
Ty dla mnie się przeniosłeś w próg tej nizkiej
[chaty,
Którą stary mój ojciec zbudował przed laty;
Weź mnie ztąd... cała przeszłość tu w myśli mi
[błyska,
To słoneczko w okienku, ten płomień ogniska,
Te kwiatki, owo pianie kogutów o świcie,
Wszystko tu moje dawne przypomina życie,
A ten szum oceanu, ten ryk wściekłej fali!...
Zabierz mnie ztąd co prędzej! wiedź dalej a dalej!
Po za rzeki, za góry owiane mgłą siną,
Za las czarny, zarosły bukiem i świerczyną;
Gdzie już fal nie posłyszę, nie zobaczę morza.

JOEL.

Tę wioskę, gdzie zabłysła pierwsza dni twych zorza
Opuścić chcesz Tereso?

TERESA.

Tak, błagam cię o to!

JOEL.

Lecz to będzie wygnanie! z żalem i tęsknotą,
Myśl twoją zwracać będziesz w twe rodzinne
[strony!

TERESA.

Wszak dla mnie porzuciłeś kęs ziemi, zroszony
Krwawym potem ojcowskim...

JOEL.

Toż mi serce pęka,
Gdy pomnę, że ten zagon orze obca ręka!

TERESA.

Śpieszmy tam!

JOEL.

Dzięki, dzięki! żono ukochana!
Pozwól, niech zbiorę myśli na wątek, ta zmiana
Wymaga, by rzecz zważyć roztropnie i bacznie;
Ten mądry, kto rozmyśla wprzód, nim działać
[zacznie.

(Pociera czoło ręką.)

Na powietrzu niech stara wytrzeźwieje głowa,
Pójdę w pole... nim będzie wieczerza gotowa,
Powrócę tu przed zmierzchem.

(Ściska rękę Teresy i wychodzi drzwiami na prawo.)

SCENA III.

TERESA *(sama, podczas gdy Joel oddala się, powraca do okna i podejmuje wrzeciono.)*

TERESA.

Trzeba woli dzielnej,
By ten chwast wyrwać z serca, zaczem jad śmier-
[telny
Zapuści w niem... tak... czuwać trzeba bez ustanku,
Czas już ciebie zapomnieć mój ty biedny Janku!
Jak dziś duszno!...

(Otwiera obie połowy okna.)

Wiatr ucichł, zaledwie powiewa...
Morze śpi, znów złowrogo wykrzykuje mewa...
Burza krąży w powietrzu...

Siada na prawo i zaczyna prząść kądziel.)

Tak, zmienić się muszę!...
Oddać mężowi rękę, a zamknąć mą duszę,
To grzech przeciwko niebu!... gdy nas połączono
Przed Bogiem, chcę dla niego prawdziwą być
[żoną.
Kiedy raz opuścimy tę przystań i morze,
On musi być szczęśliwym, ja woli przyłożę,
Odegnam precz tę żałość, co mi serce ściska,
Grono miłych mu druhów ściągnę do ogniska,
Zasiędę u kądzieli, prząść będę nić cienką,
Jego troskę, wesołą rozpędzę piosenką!

(Pochyla głowę smutno.)

Ale nuta wesoła wybiegła mi z głowy!
Piosnka moja tak smutna jak dzwon pogrze-
[bowy!

(Chwila milczenia, potem śpiewa półgłosem.)

Na dno wody święta skoczy,
Zaplusnęła górą piana,
Oba skrzydła w lot roztoczy,
I podjęła kapitana.
Zbudź się! rzecze, zbudź bez trwogi,
Patrz... twa przystań, twoje progi!
Pomknął hyżo, dalej, dalej!
Zamkowego dobiegł proga,
Trzykroć młotem w bramę wali.
— Otrzyj oczy moja droga!
Dość ty żyłaś w łzach, w żałobie,
Dziś mnie święta zwraca tobie.

(Przerywa.)

Zawsze myśl mimo woli w ślad za nim pobieży!

(Siedzi chwilę zatopiona w myśli.)

(D. n.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Września 1882 r.

Lato szybkim krokiem posuwa się do końca; w świecie mody, sądząc z pozoru, wszystko się wyczerpało, a jednakże wcale tak nie jest. Twórcza wyobraźnia Paryżanek, umie zawsze wymyślić coś nowego, a to co jest dziś nowością dla małej garstki wytwornych pań światowych, jutro stanie się dostępnem dla ogółu i stanowić będzie powszechną modę.

Chcąc jednak szukać owej mody jutrzejszej, niepodobna poprzestać na Paryżu. Magazyny zapełnione tylko znanemi już przedmiotami, o których mówić nie warto. Modniarki przysposabiają od dawna stroje tak jesienne jak zimowe, lecz je ukrywają w głębokiej tajemnicy, aż do połowy września, to jest do chwili, kiedy właścicielki magazynów zagranicznych przybędą tu ze wszystkich krańców Europy, po nowości paryzkie.

Teatra tutejsze w części pozamykane, w innych brak strojów zupełny. Zamożniejsze rodziny przebywają po zamkach, willach, u wód albo nad brzegiem morza, widać tylko roje Angielek i Amerykanek, w prostych wełnianych kostiumach, w których cały dzień przebiegały Paryż i jego okolice.

Aby urozmaicić nieco naszą miesięczną korespondencyą, puściliśmy się na dwudniową wycieczkę do Dieppe, zwykłym pociągiem spacerowym. Pierwszy dzień, niestety, zawiódł zupełnie oczekiwania nasze. Od rana grube chmury pokryły niebo i zagroziły deszczem, który około południa rozpadał się na dobre. Zamiast strojnych kostiumów, widzieliśmy na grobli po nad morzem, same *watter-proofy* lub proste wełniane spódniczki z kafanikami, że jednak paryżanki umieją nadać wdzięk najprostszym przedmiotom i w tak złych

nawet warunkach, znaleźliśmy parę rzeczy godnych uwagi i zapisania.

Między innemi, uważaliśmy zgrabne płaszczyk od deszczu, długie, spadające poniżej kolan, przymarszczane kilkakrotnie tak u szyi, jak w tyle u stanu; na tem ostatniem przemarszczeniu, przytwierdzona wielka kokarda ze wstążki *gros-grin* w odpowiednim kolorze. Do tego idzie zwykle ta kaź sama spódniczka, plisowana w grube kontrak fałdy, młoda blądynka ładnie wyglądała w takim jasno szafirowym płaszczyku. Ubrania jej dopełniał czarny kastorowy kapelusik, z pęczkiem czanych piór strusich. Wkoło ronda przechodził wązki ale długi woal z szafirowej gazy odwrócony w tyle i związany u szyi na wielką kokardę z końcami.

Inny kostium składał się ze spódniczki, z angielskiej szeroży na tle kamiennem, nakrapianej w różnobarwny marmurek, z przewagą zielonego koloru. Cała spódnica układana w głębokie plisy, miała w tyle puff mocno odstający. Kaftanik do niej, z ciemno-zielonego sukienka, porozcinany u dołu w odstępach, tworzył taczki, jakie widzimy u gorsetów naszych wieśniaczek, objęte wkoło czarną jedwabną pletnią. Przody jego spinały się na dwa rzędy czarnych guzików. Dopełniał ubrania kapelusik kastorowy czarny, z prostem okrągłem rondkiem i główką wysoką szpiczastą, przybrany pęczkiem piór strusich z lewej strony.

Uważaliśmy także do czarnych wełnianych spódniczek z pliscwanemi wolantami, kaftaniki węgierskie z jasno-szafirowego sukienka, bogato szamerowane czarną pletnią. Wogólności moda kaftaników odmiennego koloru od spódniczki, bardzo się upowszechnia i jak mówią, trwać będzie całą zimę. Zalecamy tę modę jako oszczędną i praktyczną. Do jedwabnych spódniczek noszą kaftaniki aksamitne, gładkie lub wytłaczane w deseń, w kolorach rozmaitych: morderowym ciemno zielonym, śliwkowym lub wydrowym, do częstszego ubrania przyjęte gładkie sukienne lub korcikowe: czarne najpraktyczniejsze ze wszystkich, gdyż służyć mogą do każdej spódniczki.

Kaftaniczki te, zwykle obcisłe w stanie, mają niekiedy bawet z przodu i w tyle. Poniżej przedniego bawetu, od jednego boku do drugiego, spada w półkole garnirunek zwany *vertugadin*, moda wznowiona z przeszłego jeszcze wieku. Widzieliśmy na popielatej spódniczce z lekiej materyi w kratkę czarną, taki kaftaniczek czarny sukienny z bawetem. Przez cały przód, od boku do boku, przechodził *vertugadin*, to jest wolancik z fałdowanego czarnego aksamitu, szeroki na sześć cali. W tyle z pod bawetu, spadały pukle aksamitne i łączyły się z mocno odsadzonym puffem spódniczki. Do strojnych sukien robią *vertugadin* z podwójnego rzędu blądyny lub koronki.

Pomimo niepogody, sala koncertowa w Dieppe, około czwartej po południu, napełniła się gronem pań wytwornie postrojonych; ta bowiem stacya morska, niedawno zupełnie zaniedbana, wróciła znów do mody i ściągnęła w tym roku wielką część arystokracyi francuzkiej. Opiszemy tu parę toalet, które nam szczególniej wpadły w oko. Jedna z młodych mężatek, miała kostium złożony ze spódniczki aksamitnej, w ciemno skabiozowym kolorze. Dół wycinany był w czworograniaste zęby, objęte atłasem tegoż koloru, z pod zębów, spadał wolant koronkowy, naśladujący starą wenecką koronkę, podłożony materyą skabiozową. Na wierzch szła tunika z fularu surah w kolorze ciemno pąsowym *caroubier*, zasiana w biały groszek. Takiż sam stanik miał przody otwarte, z pod których wyglądała szmizetka, rzęsisto wygarnirowana koronką. Kapelusik do tego okrągły, z cienkiej słomy w skabiozowym kolorze, ubrany był pękiem piór strusich w tymże odcieniu.

Inna, starsza cokolwiek pani, miała suknię z atłasu w kolorze Hawanna, z szerokim plisowanym wolantem. Na to spadała tunika z takiegoż atłasu całkiem gładka, podpięta z lewego boku grubym sznurem jedwabnym z bogatemi kwastami. Stanik do tego aksamitny w wytłaczany deseń, z dosyć długą baskiną, miał przody zupełnie otwarte. Pod spód szła kamizelka a raczej szmizetka z marszczonego atłasu. Trzy klapki aksamitne od zwierzchniego stanika, spinały się na złote sprzączki. Kapelusz ryżowy, podbity aksamitem Hawanna, z pękiem piór tegoż koloru, pięknie dopełniał całego ubrania.

Nazajutrz pogoda dopisała, to też około południa wysypały się nad morzem najrozmaitsze kostiumy—opisać ich wszystkich niepodobna. Wiele było między niemi spódniczek wełnianych, w szkocką kratę, w żywych kolorach: staniki do nich zazwyczaj sukienne czarne. Kostium jeden uderzył nas zupełnie nową formą: spódniczka do niego w kolorze ciemno pawikowym, (zielonkowato-szafirowym) z tkaniny wełnianej, przerabianej w deseń tegoż koloru, miała u dołu jedwabną plisowaną falbankę, na to szła bluzka, sięgająca prawie do kolan, z gładkiej tkaniny *voile*. Bluzka ta na pół łokcia od dołu, przemarszczona była kilka razy w poprzecz, przez co tworzył się u niej szeroki wolant. W pasie spięta była na pasek i klamerkę srebrną oksydowaną. W tyle od stanu, upięty fantastycznie puff, przechodził długość bluzki i spadał na spódniczkę. Pelerynka okrągła, przymarszczona w górze, z tkaniny w deseń, zgrabnie dopełniała ubrania. U szyi przypięta była kokarda ze wstążki atłasowej, jeden koniec od niej, przytwierdzony paskiem, przechodził do dołu bluzki i tworzył znów wielką spadającą kokardę.

Uważaliśmy jeszcze wiele ekscentrycznych kostiumów, z fularu surah, lub też lekkiej tkaniny wełnianej, haftowanych w fantastyczny rzucik z małych raczków, krabów, podków, wioseł i rozmaitych wzorów—wśród tych przeważają psie główki.

W obuwiu ukazała się nowość: buciki koronkowe należą do najmodniejszych. Do wyciętego trzewika ze skórki szarej, dodaje się cholewka z grubej szpagatowej koronki, przez którą przegląda kolorowa pończoszka jedwabna. Do czarnych lakierowanych trzewików dodają cholewki z pasmanterji, naśladującą koronkę.

Wachlarz stanowi dziś niezbędną część ubrania. W dzień używany tylko szary, lub też koloru sukni. Na proszony obiad lub wieczór przyjęte rozmaite: z piór strusich lub marabutowych, z białego atłasu, z koronki białej albo czarnej; do najwytworniejszych należą wachlarze malowane artystycznie w kwiaty lub inne wzory. Ta upowszechniona dziś moda spowodowała ciekawą rozprawkę archeologiczną. Dowiadujemy się z niej, że pierwsze wachlarze wyrabiano w chinach w końcu siódmego wieku ery naszej. Zwano je *Kuwaorki* co po chińsku znaczy nietoperz, a to z powodu, że pierwszy ich fabrykant nazwiskiem Tambu, wziął za wzór do nich, rozwijające się skrzydła nietoperzy. Z Chin wachlarze rozeszły się po Wschodzie, zkąd Portugalczycy sprowadzili je do Europy. Henryk III Walezyusz pierwszy we Francyi używać począł wachlarza, wnosić zatem możemy, że ta moda przybyła z nim do Polski.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** *Wydawnictwo dzieł Juliusza Słowackiego i fundacya jego imienia.*

W przygotowanych dla przedstawienia Sejmowi sprawozdaniach galicyjskiego Wydziału krajowego a zawierających wiadomości o istniejących lub mających powstać fundacyach w Galicyi, zamieszczone jest między innemi:

„Między ś. p. Hersylią Janiszewką, jedyną i ostatnią krewną Juliusza Słowackiego, a dr. Antonim Małeckim, b. rektorem uniwersytetu lwowskiego, stanęła umowa, mocą której dr. Małecki podjął się wydawnictwa pism Juliusza Słowackiego, pod warunkiem, aby cały czysty dochód z tej edycyi przeznaczony został na fundacyą mającą na celu popieranie literatury polskiej. Dochody z tej fundacyi winny być przedewszystkiem obracane na wynagrodzenie prywatnego docenta historyi literatury polskiej i języka polskiego w uniwersytecie lwowskim; gdyby zaś nie znalazł się docent chcący korzystać z tej fundacyi—na stypendium dla słuchacza wydziału filozoficznego w tymże uniwersytecie, ze szczególną pilnością przykładającego się do historyi literatury polskiej i badań ojczystego języka.

Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego, wydane staraniem d-ra Małeckigo, ukazały się w handlu księgarskim w r. 1867 do r. 1881; ze sprzedaży zebrała się suma 3,520 złr., ta ulokowana w kasie oszczędności, urosła do 5,289 złr. 49 cent. i stanowi kapitał zakładowy zamierzonej fundacyi. Kapitał ten oddany już został Wydziałowi krajowemu, który po porozumieniu się z d-rem A. Małeckim, przygotował projekt listu fundacyjnego i we wrześniu r. z. przesłał go do opinii Namiestnictwa. Według tego projektu, tak zarząd fundacyi jako też przyznawanie stypendium zależéć będzie od Wydziału krajowego. Wynagrodzenie dla docenta może trwać lat trzy a wyjątkowo cztery, stypendium dla ucznia aż do ukończenia nauk, jednakże nie dłużej jak przez półczwarta roku. Kandydata do stypendium przedstawiać będzie na wniosek profesora literatury i języka polskiego w uniwersytecie lwowskim grono profesorów wydziału filozoficznego w tymże uniwersytecie, bacząc nie tyle na ubóstwo kandydata ile na pilność i zamiłowanie jego do studyów nad językami i piśmiennictwem polskiem. Ponieważ uregulowanie fundacyi tej nie nastręcza żadnych trudności, spodziewać się więc należy, że fundacya tąk piękny cel mająca, niebawem będzie mogła być wprowadzoną w życie."

*** „Gazeta Warszawska" podaje ciekawy ustęp ze starego dzieła p. n. *Gospodarstwo*, które po raz pierwszy wyszło z druku w Krakowie w r. 1588. Autor dzieła tego, Anzelm Gostomski, wojewoda rawski (urodzony w 1507 r.) znakomity swego czasu gospodarz, tak opisuje *Porządek około gaszenia*. „Do gaszenia mają być naznaczeni w każdym domu, czego kto przy ogniu ma pilnować. Najprzód kilkunastu (mniej lub więcej wedle miasta osiadłości) mężów sprawnych, bacznych, coby rozkazywali i rządzili przy ogniu; potem mia-

sto rozdzielić wedle liczby ludzi, aby jedni biegli z siekierami, drudzy z hakami, trzeci z drabinami, inni znów z sikawkami, z wiadrami, z cebrami. A kędy rury (zdaje się wodociągu) nie ma, stawić się mają wszyscy woziwodowie; jeźli ich mało, z pewnych domów kłody, wozy i pewną liczbą każdego naczyna obrachować i postanowić. Gdy trwoga ustanie, rozpatrzyć kto się stawił a kto nie, kto pierwiej i z którem naczyniem — i za to wedle miejskich dochodów *merita* postanowić; kto ostatni, tego karać; ktoby nie był, większa jeszcze kaźń, bo choćby sam w domu nie był, jako w mieście ludzie kupieccy, to ma w domu tak statki jako też sługę dla takiej trwogi zostawiać coby w tem winien nie został.

„Mają też być naznaczeni, kiedy gore, którzyby złodziejstwa pilnowali, bo wtedy zwykle złodzieje kradną najbardziej; nadto znajdują się też źli ludzie co dla kradzieży zapalają—ci kiedy wiedzą o rządzie i o dobrej sprawie, łacniej się o złe nie kuszą. Gdy urząd baczy gospodarza pomimo zakazu nieopatrznego i występnego około ognia, lepiej go karać przed przygodą niż po przygodzie."

Jakób Kazimierz Haur w swojej *Ekonomice ziemiańskiej*, wydanej po raz pierwszy w Krakowie, w r. 1675, powiada że: „W razie ognia na gwałt i trwogę trąbią lub we dzwon biją, lud różny zewsząd s ę zbiega, jedni do ratunku drudzy do rabunku, niektórzy też na dziwowisko. Należy więc aby urząd był na ratuszu, w miejscu publicznem, przytomny, oraz warty, cechy, gromady ludzi, aby jedna warta ową połać albo ulicę otoczyła, aby ludzi luźnych hamowano i nie puszczano, a tylko ludzi pewnych z wodą, osękami, siekierami, z naworkami (kubełki skórzane) do ratunku puszczano. Wszyscy cieśle ze swojemi siekierami mają ochotnie się pokazywać. Kufy albo beczki na saniach lub wozach, mają być zawsze w pogotowiu wody pełne w rynku, na czterech rogach przy studniach, a ktokolwiek najpierw na miejsce gdzie się pali wodę przywiezie, ma mu być dana z urzędu pewna kontentacya z grzywien płaconych za karę u kogoby się z komina ogień pokazał i kto o kominiarzu nie pamiętał. W miastach, miasteczkach i porządnych wsiach mają być sikawki od tokarzów, od miechowników *skórzane wąworki*, od kowalów osęki okowane, od bednarzów naczynia na wodę, od cieślów siekiery. Pewna część ludzi ma być wydzielona: jedni z siekierami dla wyrębywania, drudzy z osękami dla rozrywania ognia, trzeci z naczyniami i sikawkami do noszenia wody i zalewania ognia, czwarci dla wynoszenia rzeczy, a mają być i tacy, którzyby natenczas szkody strzegli i przy takowym porządku i ostrożności ma być pilność i dozór aż do uśmierzenia i ugaszenia ognia." Już Gostomski, żyjący na lat sto przed Haur'em, zaleca: aby przędziwa z lnu nie suszyć w izbach; były też po za obrębem wsi i miasteczek t. z. „suszarnie" po których, w wielu okolicach tylko nazwa miejsca pozostała. Pan wojewoda rawski przykazuje, aby porządek gaszenia był „spisany u rajców miejskich i postanowiony jako szyk do bitwy żołnierzom, jak wieźć do ognia mieszczan."

Przechował się także list „Pani Krakowskiej" (hetmanowej Branickiej) z r. 1774, w którym siostra króla Stanisława dowiedziawszy się o pożarze w Tykocinie, strofuje ekonoma „że zleconych mu dyspozycyi nie dogląda" i przykazuje zarazem najsurowiej, aby nadal zachowywał jak najściślej i pilnował aby w Białymstoku, Tykocinie, Choroszczy i we wszystkich bacznie strzeżono *przepisanego porządku około ognia*. Wogóle, w miejskich i szlacheckich archiwach pozostały liczne świadectwa z dawnych wieków, dowodzące, że praojcowie nasi umieli radzić i troskliwie pilnowali „porządku około ognia"; w miastach królewskich baczyli na to starostowie i magistraty, w dobrach prywatnych panowie i szlachta. Aby mieć obfitą wodę, kopano stawy i liczne a głębokie studnie; nie były też nieznane i wodociągi, zwane wówczas „rury".

O ile miłego doznajemy uczucia, napotykając w przeszłości podobne szczegóły, świadczące o postępie i zaradności naszych przodków, o tyle cięższki smutek przygniata serce, gdy patrzymy na ciemnotę, nieradność, obojętność i stosunki obecne. W obec strasznych klęsk zrządzanych w kraju przez nieustannie wybuchające pożary, zaledwie mało które miasta zdobyły się na uorganizowanie straży ochotniczych. Pożary zamieniają miasta w perzynę, tysiące rodzin corocznie pozbawione zostają dachu i całego swego mienia, kraj ubożeje, nędza a z nią żebractwo, włóczęgostwo coraz szersze przybierają rozmiary, a w następstwie czego zwiększa się nieustannie liczba przestępstw i zbrodni.

*** Król duński zatwierdził projekt ustaw przyjętych przez althing wyspy Islandyi, a pomiędzy innemi ustawę udzielającą kobietom Islandyi prawo wyborcze do rady miejskiej i do rady kościelnej. Uchwała ta została jednozgodnie przyjętą przez obie Izby parlamentu. Natomiast król odmówił ratyfikacyi ustawie munipalności miasta Akuregri, nadającej kobietom prawo zasiadania w radzie municypalnej.

*** Mówią że „historya się powtarza", widząc jednak że powtarzanie to mające zapewnić rodzajowi ludzkiemu dobrodziejstwo doświadczenia, chybia jakoś swego celu. Nie tak to dawno jak Anglia o mało nie utraciła swoich posiadłości w Indyach, skutkiem nieprzezorności pewnego pułkownika, zanadto lekceważącego sobie religijny przesąd Hindusów, nie pozwalający im zbliżać do ust jakiejbądź tłustości zwierzęcej. Wiadomo że naboje smarowane słoniną, spowodowały bunt cipayów przeciw Anglikom, skutkiem którego nastąpiły straszne rzezie w Kampur i w Luknowie. Była to więc nauczka bardzo surowa, mimo to, zapominając o niej, zarząd miejscowy w Bombay przedstawił do zatwierdzenia ministerstwa projekt podatku, który jeżli zatwierdzonym zostanie, stokroć większe jeszcze wywoła niezadowolnienie. Chodzi mianowicie o opodatkowanie kwiatu drzewa *mahwah* (*bassia latifolia*) nietylko uważanego za święte przez braminów, wyciskających z niego olej do oświetlania swych świątyń, ale nadto stanowiącego pożywienie biednej ludności krajowej. Drzewa mahwahowe rosną dziko po polach i bujnem pokrywają się kwiatem, który wszystkim zbierać wolno. Przez większą część roku, wieśniacy żywią się głównie tym świeżym kwiatem, który zrywają przechodząc i zjadają. W kwiatach tych znajduje się jakiś tłusty tak pożywny pierwiastek, że ususzone i utarte, stanowią żywność całych rodzin rolników podczas jałowej pory. Bogaci ubitej z tych kwiatów masy, używają jak mydła i perfum do kąpieli. Można sobie wystawić jak ogólne niezadowolnienie wywołała sama wieść o tym podatku, trzeba jednak wnosić, że rząd odrzuci projekt, przeciw któremu powstają wszyscy ludzie doświadczeni dobrze znający Indye, i biedni wieśniacy hinduscy będą mogli jak dotąd pożywać nędzne swoje pożywienie bez opłacania się skarbowi.

*** Przed kilku tygodniami umarł u Vallombroso w Toskanii, w sławnym klasztorze Cystersów, zamienionym dziś na zakład lecznicy, dziekan ministrów pełnomocnych przy rządzie włoskim, p. Marsh, minister pełnomocny Zjednoczonych Stanów Ameryki. Od lat 20-tu przeszło był przedstawicielem kraju swego we Włoszech, i gorąco je umiłował. Znany był z niepospolitej nauki i licznych prac literackich. Urodził się w roku 1801 w Woodstok'u, liczył więc obecnie lat 81. Obrawszy zawód prawniczy, Jerzy Perkims Marsh zasiadał w parlamencie amerykańskim od r. 1835 do 1849; następnie wstąpił do dyplomacyi, przedstawiał z kolei Stany Zjednoczone w Konstantynopolu, w Atenach, w Danii i Szwecyi. Tam zajął się gorliwie językiem i archeologią dawnych Skandynawów, które poznawszy gruntownie, stał się w tej materyi europejską powagą. Wróciwszy do Ameryki w r. 1853, piastował tam różne urzęda aż do 1861 r., w którym zamianowano go ministrem pełnomocnym we Włoszech. Do najwięcej znanych prac jego należą: „Gramatyka dawnego języka irlandzkiego", „Początek i dzieje języka angielskiego", „Człowiek i przyroda" i t. d. Ostatnie to dzieło zostało przetłomaczone na język włoski i wydane we Florencyi w 1870 roku. Był to człowiek równie uczciwy jak uczony, a wytrawny sąd jego i biegłość w sprawach politycznych, były powodem, że całe ciało dyplomatyczne we Włoszech zasięgało zawsze jego rady we wszystkich ważniejszych i zawiłych kwestyach. Zwłoki ś. p. Marscha zostały przewiezione do Rzymu i pochowane na cmentarzu protestanckim, pod piramidą Kajusa Cestyusza.

*** W Dorgali, w Sardynii, pasterze odkryli przypadkiem jedną z najwspanialszych grot stalaktytowych. Na przestrzeni 2,500 metrów kwadratowych, ciągnie się 15 galeryj; w środku pierwszej z nich znajduje się przepaść, prowadząca do drugiej, n ezbadanej jeszcze groty. Liczne towarzystwa zwiedzają ten dziw przyrody, zachwycając się jużto posadzką jakby z bazaltu, to szeregiem filarów olśniewającej białości, to przeróżnemi kaplicami z marmurowemi niby sklepieniami, to znów wspaniałe grobowce. Pojedyńcze kamienie w ścianach tworzą jakby rozmaite postacie ludzkie i zwierzęce, a niekiedy formalne kazalnice. Przy świetle pochodni, ściany, łuki i kolumny mienią się przepysznemi tęczami i lśnią blaskiem drogocennych kruszczów i kamieni. Grotę tę nazwano „Arciproto" od nazwiska pastuszka, który pierwszy dostał się do jej wnętrza.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyi, nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 24 Августа 1882 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca F. Skiwski. Druk F. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 36, r. 1882.

LABIRYNT.

(Within The Maze.)

Przez

MISTRES H. WOOD.

TOM II.

(Dalszy ciąg.)

Traf zrządził że z powodu jakichś porządków w domu, miss Blake przeniosła się tymczasowo do gabinetu znajdującego się obok pokoju zajmowanego obecnie przez lady Andinnian, a ponieważ nie spała w tej chwili, usłyszała kroki pana Smith i szelest piasku uderzającego o szyby. Zastanowiło ją to; w pierwszej chwili sądziła że złodzieje zakradli się do ogrodu i usiłują dostać się do domu. Gdyby pan Smith zwrócił przypadkiem oczy w tę stronę w czasie swej rozmowy z sir Karolem, byłby dostrzegł jej głowę w nocnym czepku, wyglądającą ukradkiem przez okno.

— Czy być może!.. pan Smith! rzekła do siebie odsuwając się od okna. To coś nadzwyczajnego. Przyszedł zapewne obudzić sir Karola.

Przysłuchując się uważnie, usłyszała że w pokoju Hewitt'a odezwał się dzwonek, że ten w parę minut później udał się do pokoju pana, z którego następnie wyszli razem, poczem Hewitt zamknął za sir Karolem drzwi od sieni i wrócił do swego pokoju.

Miss Blake zaciekawiona tem co dostrzegła, zaczęła tworzyć najrozmaitsze przypuszczenia i w końcu doszła do wniosku że musi tu iść o jakąś kradzież w lesie — ponieważ w tych dniach słyszała już o kilku podobnych przestępstwach popełnionych w Foxwood. Uspokojona tem przypuszczeniem położyła się i zasnęła.

Sir Adam leżał na łóżku z którego już nie miał powstać; na twarzy jego znać było ślady zbliżającej się śmierci, w oczach malował się jakiś błogi spokój. Ciężkie, pełne goryczy jego życie dochodziło do kresu; na ziemi noc się kończyła, tam wysoko dzień zaczynał świtać!

Karol pochylił się nad bratem z trudnością powstrzymując łzy cisnące mu się gwałtem do oczu.

— Nie smuć się tak bardzo, rzekł z uśmiechem Adam, podając zimną już rękę Karolowi; wszak wiesz że tam będę szczęśliwszym niż na tej ziemi... Róża wie także o tem.

— Wczoraj jeszcze byłeś tak pełnym nadziei, Adamie...

— Czy byłem?... Uprzyjemniłem tym sposobem kilka godzin życia biednej mojej żonie, i cel do którego dążyłem, został osiągniętym. Nie sądziłem że zwiodę i ciebie Karolu... Co do mnie, oczekiwałem codzień chwili która nadeszła obecnie, i dawno już nabrałem przekonania że nic lepszego nie mogło mnie spotkać. Choćbyś mnie mógł udarować życiem, nie chciałbym go przyjąć, wyjąwszy gdyby nie było wolno wymazać z niego te wszystkie dni i miesiące które upłynęły od owej nieszczęsnej nocy po dniu świętego Jana.

Gorzkie westchnienie wydobyło się z piersi Karola.

— Nie zdołasz sobie nigdy wyobrazić ile przecierpiałem. Nikt nie zdoła przedstawić sobie jaka to straszna męka żyć z mieczem zawieszonym nad głową; tak jak ja żyłem.... to można tylko wiedzieć z własnego doświadczenia, a mało ludzi na świecie znajduje się w tem położeniu. Wszystko było pasmem błędów i pomyłek... zastrzelenie Scott'a, którego dość osmagać szpicrutą... ucieczka z Portland... osiedlenie się w Labiryncie... słowem wszystko. Trzeba okupić te błędy Karolu, a więc opłacam je życiem.

Karol uścisnął gorąco rękę brata.

— Oczy moje otworzyły się i widzę teraz jasno. Lepiej że synek umarł, lepiej że ja także schodzę z tego świata; lepiej że ty zostaniesz rzeczywistym właścicielem Foxwoodu. Inaczej wyniknęłyby tysiączne zawikłania; za mego życia syn mój nie mógłby upomnieć się o swe prawa... po mojej śmierci pokazywanoby go sobie palcami jako syna złoczyńcy. Dziękuję Bogu że zabrał go do siebie.

— Czy to dobrze, Adamie, że mówisz tak długo?

— Nie wiem... ale mniejsza o to! Człowiek, który ma wkróce zamilknąć na zawsze, rad porozmawiać dopóki jeszcze może. Będziesz się opiekował moją żoną, Karolu, wiesz że nie mogłem jej wyznaczyć żadnego dożywocia, a..

— Przyrzekam ci to, Adamie... uczynię dla niej wszystko co będzie w mej mocy, odpowiedział Karol z zapałem. Wyznaczę jej dochód odpowiedni dla lady Andinnian.

— Nie, Karolu, nie o to mi idzie. Oboje z Różą rozmawialiśmy wiele o przyszłości... i nic podobnego nie wchodzi w zakres naszych życzeń. Róża nie ma zamiaru ani rozgłaszać naszego małżeństwa, ani żyć odpowiednio do swego stanowiska; pragnie pozostać mistress Grey aż do końca życia. W takim tylko razie prawda musiałaby wyjść na jaw, gdyby jakieś krzywdzące podejrzenia zaczęły się rozchodzić o tej epoce jej życia; wtenczas to, Karolu, spadnie na ciebie obowiązek wystąpienia w jej obronie i przedstawienia rzeczy w ich prawdziwem świetle. Powierzam to twojemu sercu i honorowi.

— I możesz zaufać im śmiało, Adamie.

— Kilkaset funtów rocznie... dajmy na to czterysta lub pięćset... to wszystko czego będzie żądać, a nawet co chciałaby przyjąć. Majątek po wuju spadnie kiedyś na nią... i prawdopodobnie będzie dla niej wystarczającym. Ma zamiar mieszkać przy ciotce i żyć zdala od świata i ludzi, a jak mi się zdaje będzie to najwłaściwsze dla niej... W biurku mojem znajdziesz spisane moją ręką wszystkie nasze życzenia... będzie ci to służyć za wskazówkę, Karolu.—Nie! mówił dalej po chwili milczenia, nawet dla jej własnej spokojności, nikt nie powinien wiedzieć że ona jest lady Andinnian... tak się obawia tego aby to nie doszło do wiadomości! Odgadujesz zapewnie z jakiego powodu? Oskarżonoby ją o krzywoprzysięztwo! Stawała jako świadek w sprawie wytoczonej przeciwko mnie, pod nieswojem już nazwiskiem Róży Turner, i to ją ciągle dręczy i niepokoi. Ileż to niedorzeczności popełniamy wskutek jakiegoś dziwnego zaślepienia. Była to głównie moja wina; ona zawiniła tem jedynie że mi była posłuszną... ale świat nie zechciałby poprzestać na podobnej wymówce. Stało się!... Róża będzie zmuszona wieść i nadal ciche i samotne życie. Anna Hopley pozostanie przy niej nazawsze.

Adam miał słuszność; było to rzeczywiście najrozsądniejsze i najwłaściwsze postanowienie jakie Róża mogła powziąść.

— Ty, drogi mój bracie, zostaniesz sir Karolem nie tylko pozornie ale i rzeczywiście, a Foxwood stanie się niezaprzeczoną własnością twoją a następnie twoich dzieci. Tak zresztą nakazuje słuszność; żeniąc się z Łucyą Cleeve, sądziłeś że jesteś moim spadkobiercą i ona podzielała to przekonanie, skoro umrę będzie tak rzeczywiście.—Teraz słówko jeszcze o Filipie Smith; człowiek ten oddał mi wielką przysługę, Karolu, bo gdyby nie on, schwytanoby mnie z pewnością i wtrącono powtórnie do więzienia, od owej chwili pozostał mi wiernym niezmiennie. Chciałbym abyś mu wyznaczył skromną pensyę do śmierci... coś około stu pięćdziesięciu funtów. Domku, który zajmuje obecnie, nie potrzebujesz mu zostawiać; opuści te strony zaraz po mojej śmierci. Z mojej przyczyny stracił władzę w ręce, co nie dozwala mu pracować na swe utrzymanie, poczuwam się więc do obowiązku zabezpieczenia go od nędzy...

— Spełnię sumiennie wszelkie twoje życzenia, Adamie, odpowiedział Karol.

— Znajdziesz i o tem wzmiankę, z oznaczeniem sumy, w mojem biórku... jest... jest...

Adam nie dokończył; osłabienie nie dozwoliło mu dłużej mówić, i nie powrócił już więcej do tego przedmiotu.

W ciągu dnia Adam drzemał lub leżał pogrążony w jakiemś otrętwieniu. Pan Moore odwiedził go kilka razy, ale wszelkie lekarstwa nic mu już pomódz nie mogły. Wieczorem przyszedł Hewitt, chcąc zobaczyć jeszcze swego dawnego pana i pożegnać go po raz ostatni, odchodząc poczciwy i wierny sługa zalał się gorzkiemi łzami.

Karol tego dnia nie wrócił wcale do domu — co nie tylko zadziwiło ale i oburzyło Teresę. Nie idzie tu o żadną kradzież w lesie, pomyślała, tylko korzystając z nieobecności żony, co raz częściej i dłużej przesiaduje w Labiryncie. Starała się dowiedzieć czegoś od Hewitt'a; badała Idziego, ale Idzi nic nie wiedział, a Hewitt przypuszczał że zapewnie jakieś interesa zatrzymują sir Karola w Basham.

Tymczasem noc nadeszła. Adam posiadał całą przytomność umysłu ilekroć przebudził się zupełnie, i wtenczas zamieniał kilka słów z żoną lub z Karolem. Około godziny trzeciej zasnął spokojnie; Karol czuwał przy nim, Róża blada i prawie upadająca pod wpływem smutku i osłabienia, zdrzemnęła się na fotelu, Anna Hopley zeszła do kuchni.

Prócz lekkiego szumu wiatru poruszającego gałęzie drzew, żaden inny odgłos nie zamącał uroczystej ciszy panującej w pokoju dogorywającego Adama. Któż z nas nie przepędził nocy na takiem czuwaniu!... ale mało kto przepędzał je w takich okolicznościach w jakich znajdował się Karol.

Wpatrywał się w rysy ukochanego brata z tym strasznym, rozdzierającym serce smutkiem, stanowiącym miarę najsroższej boleści jaką człowiek czuć i przenieść może. Przychodziły mu na myśl wszystkie przeszłe udręczenia i niepokoje Adama, i za każdem takiem wspomnieniem doznawał takiego uczucia jakby go ktoś sztyletem ugodził w serce, odczuwał tak żywo każde niebezpieczeństwo zagra-

żające niegdyś ukochanemu bratu, jakby jemu samemu groziło w tej chwili. Myśląc o tem co było, przedstawiał sobie jednocześnie coby mogło być, i serce jego zakrwawiał ciężki, niewysłowiony żal nad tem życiem zwichniętem, nad tą przedwczesną śmiercią. Jakże chętnie w tej chwili byłby oddał życie gdyby tem mógł zmazać winy brata, wrócić mu honor i wolność. Było to niemożliwem, niestety, chwile życia Adama były już policzone; schodził potajemnie z tego świata, dla którego dawno już żyć przestał. Karol ani pomyślał że śmierć ta wyswobodzi go od ciągłych udręczeń, wyzwoli z fałszywego położenia w jakiem dotąd zostawał; wszelkie osobiste korzyści były dla niego niczem, w obec bezmiernej boleści jaką przejmował go widok konającego brata. Przed oczyma jego przesunął się uroczy obraz; zobaczył Adama mieszkającego w Foxwood-Court wraz z żoną, zajmującego w świecie właściwe sobie stanowisko, i powszechnie szanowanego; on sam osiedlił się także w tej okolicy wraz z Łucyą, która została jego żoną, skoro dzięki szczodrobliwości brata, położenie jego majątkowe polepszyło się znacznie; matka ich żyła jeszcze, spokojna i szczęśliwa; a wszyscy razem tworzyli kochającą się i zgodną rodzinę. Tak być mogło... ale, niestety! tak nie było... Matkę zabiły ciężkie zmartwienia; Adam umierał jako zbiegły więzień; jego własne życie zatruwały troski i ciągły niepokój o brata; żona odtrąciła go od siebie!... Jakaż boleść może wyrównać tej która w tej chwili szarpała serce Karola!

Ileż to razy Adam zadrżał z przerażenia, gdy leżąc w łóżku, usłyszał wśród ciszy nocnej silniejszy podmuch wiatru przeciskającego się między liściami, przypuszczając że to może zbliżają się jego nieprzyjaciele i w ciemności potrącają gałęzie drzew. Ileż to razy w nocy wyskakiwał nagle z łóżka, z przyśpieszonem biciem serca zbliżał się do okna, i uchylając ostrożnie storę, wyglądał, czy nie zobaczy przed domem swych wrogów, oczekujących tylko wschodu słońca aby go pochwycić. O! teraz mógłby już być spokojnym i wolnym od wszelkiej obawy, gdyby ci ludzie których się tak lękał, otoczyli w koło jego łóżko, żaden z nich nie zechciałby go uwięzić, a jednak siła nawyknienia jest tak wielką, że myśl o grożącem mu niebezpieczeństwie prześladowała go jeszcze.

— Adam przebudził się nagle. Czy spał długo? Która może być godzina? Wzrok chorego zdawał się błędny, prawie dziki. Podniósł z trudnością w górę bezsilną rękę.

— Czy chcesz czego? zapytał pochylając się ku niemu Karol.

— Zdawało mi się że oni tu są, Karolu; widziałem ich w tym pokoju, szepnął spoglądając niespokojnie koło siebie. Mieli w ręku karabiny... Czy to był sen tylko?

— Tak, z pewnością, Adamie. Ja tylko siedzę przy tobie, a Róża zasnęła na swym fotelu.

— Nie śnili mi się już od tygodnia.... Nie odchodź ode mnie Karolu.

Karol chciał wstać i podać mu wzmacniające lekarstwo, ale Adam przytrzymał go za rękę. Po chwili zamknął oczy i znów zasnął.

Spał blizko godzinę. Karol nie śmiał się poruszyć obawiając się aby go to nie przebudziło, i z początku ręka mu ścierpła a następnie ztrętwiała zupełnie. Skoro Adam obudził się nakoniec, uśmiech rozjaśniał bladą twarz jego a w spojrzeniu malował się błogi spokój. Posiadał zupełną przytomność umysłu.

— Znów mi się śnili Karolu... zamienieni w aniołów otaczali moje łóżko.. Ah, Karolu! gdybyś ich widział tak jak ja widziałem, nic już na świecie nie mogłoby cię przerazić!... Co to jest?

Karol odwrócił się widząc że Adam wpatruje się w coś z natężeniem i nie dostrzegł nic prócz smugi słabego światła w miejscu gdzie roleta nie zasłaniała okna.

— Czy mówisz o tem światełku, Adamie? To jutrzenka.

— Tak! *moja* jutrzenka! Odsłoń okno Karolu.

Karol podniósł roletę. Różowe chmurki zwiastunki słońca pokrywały niebo na wschodzie. Adam uniósł trochę głowę i przyglądał im się z wyrazem jakiegoś prawie niebiańskiego zachwytu.

— Karolu, wszak tam tylko istnieje szczęście... dla mnie.

— Dla nas wszystkich, Adamie.

— Jestem bardzo szczęśliwy, Karolu! Świat znika... niebo otwiera się przede mną. Przebacz mi te wszystkie udręczenia które ściągnąłem na ciebie.

Łzy przepełniały oczy Karola, serce ścisnęło się boleśnie.

— Tak samo jak ci ludzie prześladujący mnie tak długo, przeistoczyli się w aniołów, tak i bojaźń moja zamieniła się w błogi spokój. Aniołowie nie odstąpili mnie, Karolu... są ciągle przy mnie... czuję to; jaśnieją blaskiem słońca... czekają na mnie. Powiedzieli mi że zstąpili na ziemię aby zanieść duszę moją do nieba... Wyczytałem te słowa z ich oczu pełnych politowania i miłości!... Nastąpi to już wkrótce. I ty pójdziesz tam, Karolu... połączymy się kiedyś, tam, wysoko...

Łzy Karola spadały na zwróconą ku niemu twarz brata.

— Żałuję że nie widziałem twej żony, Karolu... choćby raz tylko. Powtórz jej to i zapewnij ją o mej szczerej dla niej życzliwości; proś jej aby mi przebaczyła, bo wiem że i ona cierpiała z mego powodu.

— Dobrze, dobrze, Adamie...

— A! Karolu, jakże strasznem było moje życie! Znałeś wszystkie moje udręczenia... Zdawało mi się niekiedy że Bóg zapomniał o mnie... Jakież to bezrozumne przypuszczenie! On był tak dobrym i miłosiernym dla mnie! czuwał nade mną, chronił przed wzrokiem nieprzyjaciół... a dziś napełnia duszę moją niezamąconym spokojem. Słuchaj, Karolu!... Czy słyszysz dźwięki tej niebiańskiej muzyki?

Karol nie słyszał nic prócz szumu wiatru.

— To śpiew Aniołów, szepnął Adam, a twarz jego przybrała wyraz jakiegoś nie ziemskiego szczęścia. Wzywają mnie do siebie! Do widzenia, Karolu... do widzenia!

Karol nie miał odwagi odpowiedzieć; łzy zasłaniały mu oczy, serce się krajało. Podobne rozłączenia są zbyt okropne aby je można było opisać.

— Gdzie jest Róża, Karolu?

— Stała już przy nim. Karol ustąpił jej miejsca i zeszedł do kuchni, gdzie płakał głośno jak dziecko. A jednak mógłby słusznie, jak przed chwilą Adam, podziękować Bogu za ten dowód Jego miłosierdzia, bo nigdy jeszcze żałujący a ciężko doświadczony grzesznik, nie mógł słuszniej cieszyć się że przechodzi do lepszego świata, jak bie dny Adam Andinnian.

Odgłos dzwonka przywołał Karola do pokoju chorego. Nadeszła ostatnia chwila; Anna Hopley pośpieszyła za nim, i wszyscy troje stali przy łożu Adama gdy wydał ostatnie tchnienie. Purpurowe chmurki znikły, słońce ukazało się na niebie.

XXI.

Pogrzeb.

Mieszkańcy Foxwoodu dowiedzieli się wkrótce, że stary ogrodnik mistress Grey, James Hopley zakończył życie. Pan Moore, na zadawane mu pytania rozpoczynał naukową rozprawę o chronicznych reumatyzmach, którą zakończał oświadczeniem że chory nie mógł żyć dłużej.

Anna Hopley zadziwiła właściciela zakładu pogrzebowego; kazała dostarczyć trzy trumny, i to o ile można najpiękniejsze i najstaranniej wykończone, choćby miały kosztować sto funtów szterlingów.—Uzbierali oboje z mężem sumkę za którą może pochować go porządnie.

Nastąpiła nowa i zacięta sprzeczka między nią i dozorcą cmentarza. Już to było rzeczą rażącą, niewłaściwą, że Anna Hopley kazała pochować dziecko mistress Grey w miejscu będącem wyłączną własnością rodziny Andinnian, jakież więc musiało być jego oburzenie gdy zażądała aby jej własny mąż był także tam pochowany; to już wydawało mu się zuchwalstwem przechodzącem wszelkie możliwe granice. Ale sir Karol nie czekał tym razem aby odwołano się do niego, udał się osobiście do dozorcy cmentarza i oznajmił że pozwala Annie Hopley pochować męża w obranem przez nią miejscu, gdyż zdawało mu się to niewłaściwem aby ludzie chcieli zachowywać jakieś przywileje nawet i po śmierci. Dozorca podniósł ręce w górę zaledwie sir Karol odszedł: podobne wyobrażenia mogłyby zdemoralizować całe społeczeństwo.

Gdy Adam leżał na katafalku, Karol Andinnian teraz już rzeczywiście sir Karol — odebrał list od Łucyi. Prosiła męża aby przyjechał po nią nazajutrz, ponieważ mistress Cleeve zamierzała wrócić w tymże dniu do Winchester. Na nieszczęście, Karol nie mógł spełnić życzenia żony, gdyż właśnie nazajutrz miał się odbyć pogrzeb, odpisał więc natychmiast że niepodobna mu wyjechać z domu w dniu jutrzejszym ale że z pewnością przyjedzie po nią we czwartek, to jest pojutrze.

We środę, około południa, pogrzeb wyruszył z Labiryntu; ciekawi stali na drodze chcąc mu się przypatrzyć, gdyż od pewnego czasu wszystko co miało styczność z Labiryntem, budziło ogólną ciekawość. Nie był to jednak pogrzeb okazały: karawan z piórami i jeden powóz żałobny. Koło trumny szli karawaniarze; w powozie jechała Anna Hopley w czarnym kapturze spadającym jej aż na twarz, obok niej siedział Hewitt. Mieszkańcy Foxwoodu przyznawali że postąpił w tym razie jako człowiek grzeczny i dobry sąsiad, tylko miss Blake była przekonana że uczynił to na rozkaz sir Karola, i zadawała sobie pytanie na czem się to wszystko skończy

Odpowiedź sir Karola sprawiła wielką przykrość lady Andinnian; jak zwykle od pewnego czasu tak i teraz osądziła go niesprawiedliwie. Powiedziała sobie że mogą być tylko dwa powody dla których nie chce przyjechać po nią w dniu oznaczonym, to jest: że mu to zupełnie obojętne czy ją zobaczy prędzej czy później, lub też że pragnie choć dzień jeden więcej poświęcić wyłącznie mistress Grey. Dotknięta w swej dumie, oburzona, postanowiła wrócić sama do domu nie czekając na męża.

Wyjechała z Agnieszką z Londynu we środę rano, ale, jak się to często zdarza gdy ktoś działa zbyt śpiesznie i bez zastanowienia, wsiadła do pociągu nie zatrzymującego się w Foxwood, dopiero w drodze spostrzegła swą pomyłkę i była zmuszona zatrzymać się w Basham. Pozostawiła tam

Agnieszkę, aby wraz z rzeczami przyjechała następnym pociągiem, a sama wsiadła do fiakra stojącego przed dworcem, i pojechała do Foxwood.

W drodze niepokoiły ją różne myśli i przypuszczenia. Zadawała sobie pytanie gdzie Karol jest obecnie, przy jakiem zastanie go zajęciu, jak jej się wytłomaczy. Zamyśliła się tak głęboko że nie spostrzegła się nawet że jest już w Foxwood, gdy furman zatrzymał konie zobaczywszy orszak pogrzebowy wchodzący na cmentarz.

Oczy Łucyi zatrzymały się najprzod na Hewitt'cie, postępującym za trumną w żałobie. Serce lady Andinnian zaczęło bić żywiej; uważniej teraz spoglądała na wszystko. Czyjże to pogrzeb? Stopniowo obejmowała wzrokiem cały ten obraz: tłum ludzi stojących zdala, jakąś kobietę otuloną czarnym burnusem, w czarnym kapturze z krepowym woalem, pana Sumnor w komży.

W chwili gdy pastor zaczął odmawiać modlitwy, sir Karol zjawił się nagle. On także był ubrany czarno, tylko nie miał krepy, można więc było sądzić że nie należał do orszaku pogrzebowego. Wprawdzie Hewitt i Anna Hopley cofnęli się trochę aby mu pozostawić pierwsze miejsce ale może uczynili to tylko przez uszanowanie — a sir Karol zdjął kapelusz i stał przy trumnie z pochyloną głową.

— Dziwna rzecz, pomyślała Łucya. Czyjeż to zwłoki spoczywają w tej trumnie? Co to za kobieta w tym czarnym płaszczu i kapturze? Teraz znów nadszedł pan Smith... zdjął kapelusz!

— Łucya! czy to być może? Dopiero jutro spodziewaliśmy się twego powrotu.

Te słowa wyszły z ust miss Blake. Wśród pobożnych owieczek pana Cattacomb było wiele ciekawych, dla tego też niektóre z nich znalazły się przypadkiem na cmentarzu w tej porze gdy chowano Hopley'a a do tej liczby należała i miss Blake.

— Uznałam że mogę wrócić sama, nie narażając sir Karola na trudy podróży do Londynu. Agnieszkę zostawiłam w Basham przy rzeczach, przyjedzie pierwszym pociągiem. Cóż tu słychać Tereso? Może wsiądziesz do powozu?

Miss Blake otworzyła drzwiczki i usiadła obok lady Andinnian i zwróciła oczy na cmentarz.

— Co widzę!... wszak to sir Karol tam stoi! zawołała zdziwiona, gdyż dopóki nie wsiadła do powozu, głowy innych ciekawych zasłaniały go przed nią.

— Tak, to on, odpowiedziała Łucya. Za nim Hewitt... jakaś kobieta w żałobie zasłonięta gęstym welonem... dalej pan Smith... Czyj to pogrzeb Tereso?

— O!... tylko ogrodnika z Labiryntu, moja droga. Co do Hewitt'a, sadzę że kazano mu towarzyszyć tej kobiecie. Zmarły był jej mężem jak ci zapewnie wiadomo.

— Ale cóż robi sir Karol na tym pogrzebie?

— I do tego tuż za trumną... jakby najbliższy krewny! pomyślała miss Blake która musiała dostrzedz wszystko i nad wszystkiem czynić uwagi... A! doprawdy, Łucyo, zadajesz mi pytanie, na które nie umiem odpowiedzieć, dodała głośno. Od pewnego czasu dzieją się tu rzeczy, których nie staram się nawet zrozumieć.

— Zdaje mi się że to miejsce na cmentarzu jest wyłączną własnością Andinnian'ów, że tam jest ich grób rodzinny?

— Tak, a pomimo to chowają tam ogrodnika Hopley'a jak widzisz... i pochowano już dziecko mistress Grey. Mówią że dozorca cmentarza opierał się temu energicznie, ale że sir Karol uznał za właściwe dać swoje zezwolenie, musiał w końcu ustąpić.

To przypomnienie o mistress Grey i ta dziwna gotowość sir Karola do spełniania wszelkich jej fantazyi, dochodząca aż do oddawania jej służącym jakichś szczególnych honorow, musiały rozdmuchać jeszcze bardziej niechęć Łucyi do męża.

— Dla czego sir Karol nie przyjechał dziś po mnie do Londynu, Tereso?

— Jest to pytanie na które nie mogę ci odpowiedzieć, Łucyo; sir Karol nie zwierza mi się nigdy dla czego postępuje tak a nie inaczej. Może zatrzymał go tu ten pogrzeb, dodała ironicznie, nie domyślając się że tak było w istocie. Można śmiało powiedzieć że po twoim wyjeździe przemieszkiwał w Labiryncie; w przeszłym tygodniu spędził tam cały dzień i całą noc!... *Muszę* ci to powiedzieć, Łucyo... *nie wolno* mi tego zamilczeć... Trzeba koniecznie, choćby przez wzgląd na przyzwoitość, aby ta dziewczyna opuściła Labirynt, albo też ty sama Foxwood.

— Jedź dalej! zawołała lady Andinnian tak ostrym i rozkazującym głosem, że furman ruszył natychmiast z miejsca, pomimo że miał ochotę pozostać do końca.

Miss Blake nie miała zamiaru wrócić zaraz do domu, wysiadła więc z powozu bardzo zadowolniona z siebie; wszakże spełniła swój obowiązek a jednocześnie dała dowód wielkiego umiarkowania, powstrzymując się od energiczniejszego potępienia gorszących postępków sir Karola. Nie wspomniała i nie wspomni ani słówka o tem w jaki sposób obudzono go w nocy, a teraz wiedziała już z pewnością że to przyzywano jego do Labiryntu.

— Biedna Łucya, pomyślała oddalając się, ja tylko jedna jestem jej prawdziwą przyjaciółką.

Po pogrzebie każdy udał się w swoją stronę, Hewitt odjechał powozem z Anną Hopley, Karol poszedł drogą przez pola i wkrótce spotkał się z panem Smith.

— Skończyło się już posłannictwo pana w Foxwoodzie, odezwał się smutno Karol.

— Tak, sir Karolu. Może byłoby lepiej gdyby zginął uciekając z Portland; gdybym go nie uchronił od śmierci, skoro miał następnie być skazanym na tak ciężkie życie!

— Trzeba nadewszystko żałować, panie Smith, że ukrywał się w Labiryncie.

— Pod tym względem nie poczuwam się do żadnej winy, sir Karolu.

— Tak, ale byłeś pan temu przeciwnym aby się przeniósł w inne miejsce.

— Bo według mnie, najbezpieczniej było dla niego pozostać gdzie był; miałem tylko jego dobro na celu, sir Karolu, jakkolwiek powątpiewałeś o tem często. Trudno było obiecywać sobie aby mógł bezpiecznie przenieść się w inne miejsce; pokazać się ludziom pod swą własną postacią było prawie to samo co oddać się dobrowolnie w ręce policyi, a przebrany za takiego schorowanego starca i kalekę jak mniemany Hopley, zwracałby także na siebie uwagę. Jestem przekonanym że gdyby jakieś nieszczęście nie sprowadziło tego policyanta do Foxwoodu, sir Adam mógłby tu żyć spokojnie i bezpiecznie.

— Nie mówmy już więcej o tem, wszelkie jego nadzieje i niebezpieczeństwa złożyliśmy dziś wraz z nim w grobie, odpowiedział Karol z bolesnem westchnieniem. Sir Adam nie zapomniał o tobie, panie Smith, objawił mi przed śmiercią życzenie abym ci wypłacał dożywotnią pensyjkę, i przyrzekłem mu że zastosuję się do jego woli.

Zbliżenie się pana Moore przerwało prawdziwie szczere podziękowania rządzcy. Doktor przyłączył się do nich i zaczęli rozmawiać o chorobie Adama.

— Od chwili w której choroba się rozwinęła, nie można było mieć żadnej nadziei, odezwał się doktor, gdyż niktby jej uleczyć nie zdołał. W tym przypadku, straszny niepokój dręczący sir Adama w dzień i w nocy, nie tylko przyśpieszył początki choroby, której zarody przyniósł już z sobą na świat, ale przyczynił się także do tak gwałtownego jej rozwoju.

— Nie mówiłeś mi tego nigdy, doktorze, powiedział Karol.

— Prawda, że nie powiedziałem tego wyraźnie, sir Karolu... ale sam musiałeś widzieć gwałtowne postępy choroby opierającej się wszelkim środkom lekarskim. Zdaje mi się że sir Adam znał dokładnie swoje położenie.

— Czy przypominasz sobie, doktorze iż objawiłeś mi raz życzenie, abyśmy wezwali jakiegos innego jeszcze doktora? Czy wtenczas miałeś jeszcze trochę nadziei?...

— Życzyłem sobie tego głównie dla spokojności osób otaczających sir Adama. Żadne w świecie konsylium nie zdołałoby go uratować... Mówimy o wielu osobach że śmierć była dla nich prawdziwem wyzwoleniem, zdaje mi się, sir Karolu, że nie możnaby nigdy powiedzieć tego słuszniej jak w tym wypadku. Teraz nic już nie zamąci spokoju sir Adama.

XXII.

Żal.

Lady Andinnian klęczała u nóg męża zawstydzona, zalana łzami, upadająca pod brzemieniem wyrzutów sumienia. Napróżno prosił ją aby powstała; zdawało jej się że żal trwający przez całe jej życie, nie byłby dostatecznym na okupienie tak wielkiej winy.

— Przed chwilą właśnie zostało wyjaśnionem nieporozumienie, które już od tak dawna rozłączało ich z sobą.

Nazajutrz po pogrzebie Karol wszedł do pokoju żony chcąc ją uwiadomić o śmierci brata. Od jej powrotu z Londynu zamienili z sobą zaledwie parę słów. Powiedział jej krótko że Adam już nie żyje, i powtórzył słowa które przesłał jej na pożegnanie. Łucya otrętwiała ze zdumienia, przez kilka minut nie mogła zebrać myśli, a gdy nakoniec zrozumiała co Karol mówi, doprowadzało ją to prawie do rozpaczy.

— Karolu! czy przebaczysz mi to kiedyś! Co mam czynić?... o! powiedz co mam uczynić dla odpokutowania mej winy?

— Przedewszystkiem wstań Łucyo... wtenczas dopiero powiem ci czy otrzymasz lub nie przebaczenie.

— Nie mogę powstać!... zdaje mi się że powinnabym tak przez całe życie pozostać u nóg twoich!.. twój brat w Labiryncie!... ona, jego żoną!... O! jakież wyobrażenie musiałeś powziąść o mnie?...

Karol podniósł ją przemocą i posadził na sofce przy sobie. Zasłoniła twarz rękami i rozpłakała się głośno.

— Uspokój się Łucyo, rzekł po niejakim czasie; nie porozumiemy się nigdy tym sposobem. Czy naprawdę nie wiedziałaś o tem że brat mój żyje?

— Zkądże mogłabym wiedzieć o tem, Karolu, zapytała łkając. Ktożby mi to mógł powiedzieć.

— Jednak mówiłaś mi nie raz że wiesz wszystko, że odkryłaś tajemnicę dotyczącą Labiryntu. Wnosząc z tego, musiałem przypisywać twój gniew i niechęć do mnie tej jedynie wiadomości że brat mój żyje... czyli raczej że ożeniłem się z tobą wiedząc że on żyje.

— Dlaczegóż miałoby mnie to gniewać i zniechęcać do ciebie? Cóż mogło ci nasunąć myśl podobną?... Czy tajemnica o której wspomniałeś mi w wigilią naszego ślubu, dotyczyła Adama?

— Tak, Łucyo, dowiedziałem się właśnie o tem że Adam żyje, ale nie przypuszczałem że ma żonę lub że może ożenić się kiedyś. Matka powiedziała mi to później... na kilka dni przed swą śmiercią.

— A! to straszne, Karolu! zawołała z boleścią. Jakże złą i okrutną musiałam ci się wydawać przez te kilka miesięcy!... ta myśl doprowadza mnie do rozpaczy!

— Więc nie jestem ci jeszcze zupełnie obojętnym?...

Zwróciła się ku niemu z rozpaczliwym łkaniem i ukryła twarz na jego ramieniu.

— Kocham cię i kochałam przez ten czas więcej jeszcze niż przed tem, wyjąkała cicho.

— Muszę powtórzyć ci raz jeszcze, Łucyo, że jeźli się nie uspokoisz, to nie zdołamy nigdy porozumieć się z sobą. Podnieś głowę i odpowiedz mi spokojnie.—Jeźli nie wiedziałaś że brat mój żyje, i nie myślałaś o tem jakie to pociąga za sobą następstwa tak dla mnie jak dla ciebie, to cóż mogło być powodem twego tak dziwnego rozdrażnienia?

— Przez litość, nie pytaj mnie o to, Karolu! zawołała oblewając się szkarłatnym rumieńcem, nie mam odwagi odpowiedzieć.

Karol wyprostował się i odsunął ją od siebie; nigdy jeszcze nie spojrzał tak surowo na żonę. Wyglądało to na jakiś rodzaj lekceważenia.

— Jeźli mamy wyjaśnić sobie wzajemnie pobudki naszego postępowania, to musimy uczynić to szczerze i zupełnie. Nie odstąpię od tego warunku. Jeźli teraz nie zechcesz się wytłomaczyć, w takim razie odejdę... i nigdy już nie zechcę mówić o tem z tobą. Czy sądzisz że nie mam prawa żądać tego od ciebie.

— O! nie, Karolu, masz do tego prawo... czuję że zawiniłam tak ciężko względem ciebie że przez całe życie nie będę zdolną wypłacić się z zaciągniętego względem ciebie długu. Odtąd nic już nie będę taić przed tobą; a jeźli teraz obawiam się wyznać ci prawdy, to dla tego jedynie że wstydzę się przyznać jak dalece mogłam być lekkomyślną i nierozważną.

— Nie mogłaś postąpić lekkomyślniej jak ja postąpiłem,gdy wiedząc już że Adam żyje, ożeniłem się z tobą. Mów śmiało Łucyo jeźli życzysz sobie abyśmy się pojednali.

Ukryła znów głowę na piersi męża i cichym, drżącym głosem wyznała mu swe podejrzenia. Cofnął się zdumiony.

— Jakto, Łucyo! ty mogłaś posądzić mnie o to!

— O! przebacz mi, Karolu, zawołała składając ręce. Przebacz mi przez litość, przez wzgląd na to co przecierpiałam... a cierpienia moje były tak straszne że oddziaływały na mnie jak powolna trucizna. Widzisz sam jak się zmieniłam i wychudłam.

— Powiedz mi jeszcze, rzekł Karol pociągając żonę do siebie, zkąd ci to przyszło do głowy, kto obudził w tobie podobne podejrzenie?

— Teresa.

Łucya nie wahała się już wyznać wszystko mężowi; opisała mu wiernie gorzkie swe udręczenia, przedstawiła mu jak wytrwale i gorliwie musiała pracować nad sobą aby znosić cierpliwie swoje nieszczęście. Karol pomimowolnie objął żonę swym ramieniem.

— Czemu nie powiedziałaś mi tego zaraz w pierwszej chwili, Łucyo? odezwał się po niejakim czasie, wyjaśnienie nastąpiłoby natychmiast.

— Mówiłam ci to, Karolu... zdawało mi się że zrozumiałeś mnie dobrze i nie zaprzeczasz że tak jest rzeczywiście. Przypomnij tylko sobie jak byłeś wzruszony i niespokojny, jak gorąco błagałeś mnie abym zachowała o tem najściślejsze milczenie.

— Sądziłem że mówisz o moim biednym bracie..., że dowiedziałas się iż żyje, i że ta wiadomość rozdrażniła cię tak bardzo. Teraz już rozumiesz zapewnie dla czego tak obawiałem się rozgłosu, któryby musiał pociągnąć za sobą powtórne aresztowanie i uwięzienie Adama.

Łucya załamała ręce.

— Jakież to nieszczęsne nieporozumienie! Jakże okrutną i samolubną musiałam ci się wydawać. Doprawdy, dziwi mnie to że nie odtrąciłeś mnie od siebie na zawsze.

— Może chciałabyś abym teraz odjechał?

Wiedziała że tylko żartuje; czuła że za wszystkie skarby świata żadne z nich nie chciałoby zezwolić na rozłączenie.

— Karolu!

— Co takiego?

— Czemu nie powiedziałeś mi że bywasz tam u brata, widząc mnie tak rozdrażnioną i smutną.

— Wszak mówiłem ci już, Łucyo, że wnosiłem z twoich słów iż wiesz że Adam żyje i ukrywa się w Labiryncie wraz z żoną; a gdy chciałem ci opowiedzieć rzecz całą ze wszystkiemi szczegółami, przerwałaś mi, mówiąc że nie chcesz wiedzieć nic więcej. Tym sposobem nie dozwoliłaś mi usprawiedliwić się choć w części, i przekonać cię że nie zasługiwałem tak dalece na naganę jak sądziłaś. Była to wspólna i opłakana pomyłka i teraz widzę że żadne z nas nie zawiniło tak bardzo.

— Biedny sir Adam, zawołała Łucya zalewając się znów łzami. Jakże to straszne życie, nie mieć ani jednej spokojnej chwili! Ileż to wycierpiała nieszczęśliwa jego żona! Tak niedawno straciła dziecię... teraz znów męża!... A ja posądzałam ją tak niesłusznie... nienawidziłam jej, pogardzałam nią!.. gdy ona, przeciwnie, zasługiwała na szacunek i szczere współczucie!... Karolu!... to ona jest rzeczywiście lady Andinnian.

— Tak, dopóki żył Adam, ja nie byłem *sir* Karolem. Dla tego też gdy kiedyś jechałaś razem z Różą z Basham do Foxwoodu, i powiedziano jej na stacyi że powóz czeka na lady Andinnian, przestraszyła się bardzo sądząc że mówią o niej.

— O! czemuż nie wiedziałam wtenczas prawdy, rzekła z ciężkiem westchnieniem Łucya; dręczyłam się tu szalonemi przywidzeniami, gdy obowiązek nakazywał mi odsuwać od nich wraz z tobą wszelkie niebezpieczeństwa i podejrzenia i starać się o ile możności osłodzić im życie! Nie śmiem spodziewać się nawet że mi to choć kiedyś przebaczysz zupełnie.

— Gdyby tak było jak sądziłem, to prawdopodobnie pozostałby na zawsze w mojem sercu jakiś żal do ciebie. Zapatrując się z mego punktu widzenia, przyjęłaś tę rzecz tak nieludzko, tak samolubnie; okazywałaś twą niechęć w sposób tak dziwny... z taką cierpkością, że...

— Przez litość nie przypominaj mi tego! zawołała błagającym głosem, z twarzą oblaną szkarłatnym rumieńcem. Czy łzy moje i żal mój szczery nie zdołają cię rozbroić! O! gdybyś wiedział jak straszne przebyłam katusze!

— Jakto, moje kochanie... zaczynasz już tłomaczyć sobie źle moje słowa, rzekł z czułością, ściskając rękę żony. Wszak powiedziałem: „zapatrując się na rzeczy z mego punktu widzenia“, gdy przeciwnie, przedstawiając je sobie w takiem świetle jak przedstawiały się tobie, mogę tylko podziwiać twoją dobroć i pobłażliwość. Mało kobiet, zwłaszcza w twoim wieku, zdołałoby okazać tyle umiarkowania i cierpliwości.

— Więc mi przebaczasz?... zawołała wznosząc ku niemu zwilżone łzami oczy.

— Zanim ci na to odpowiem, muszę zapytać cię także, czy teraz, kiedy już wiesz wszystko, przebaczasz mi że ożeniłem się z tobą?

— Ah! Karolu!...

Wsparła głowę na ramieniu męża i zarzuciła mu rękę na szyję. Karol pochylił się ku niej i twarz jej okrył pocałunkami. Teraz mógł już być pewnym że go nie odepchnie.

— Karolu, czy pozwolisz mi pójść do niej? zapytała.

— Do kogo? zapytał prawie ostro, bo właśnie w tej chwili myślał o Teresie Blake.

— Do biednej lady Andinnian.

— I owszem, skoro sobie życzysz, odpowiedział łagodnie; sądzę że sprawisz jej tem przyjemność. Tylko, Łucyo pamiętaj nazywać ją „mistress Grey“... nie tylko że nakazuje to ostrożność, ale i ona życzy sobie tego.

Po południu udali się razem do Labiryntu. Miss Blake, teraz już na prawdę tylko przypadkiem, zobaczyła ich tam wchodzących. Stanęła zdumiona. Sir Karol prowadzi żonę do Labiryntu! Jakiegoż to znów użył podstępu aby ją doprowadzić do tego?... To już niegodziwość przechodząca wszelkie granice!

Byłoby wiele do zarzucenia znalezieniu się Łucyi w Labiryncie. Rozpłakała się zobaczywszy mistress Grey i ucałowała jej ręce. Można było sądzić — i tak właśnie zdawało się Róży — że nie śmie ją w twarz pocałować. Pomimo swego smutku i znękania, mistress Grey była śliczna w swej ciężkiej żałobnej sukni.

Było to smutne spotkanie, jakkolwiek pocieszające pod pewnym względem. Łucya oświadczyła— nie wchodząc w żadne szczegóły — że dotąd nie wiedziała kto mieszka w Labiryncie, inaczej odwiedziłaby już dawno mistress Grey, z upoważnieniem sir Adama i Karola. Róża wniosła z tego, że sir Karol dla większej pewności, zachował to w tajemnicy nawet przed żoną; i nie poruszono już więcej tego przedmiotu.

(*D. n.*)

Opis do N-ru 36.

N. 1. Ubranie ze stanikiem bawetowym i draperyą. Krój draperyi i widok boku spódnicy na arkuszu z krojami N. XIII, fig. 64—65.

Model odrobiony był z satynki kremowej w rzut z dużych kwiatów w żywych kolorach, z odpowiedniemi szlakami. Spódnicę podaną z boku na fig. 65, zdobią falbany plisowane i nadmarszczone, dawane naprzemian; nadmarszczane robione są ze szlaków. Na falbany zachodzi z przodu, skośnie ułożona draperya, której model miary dajemy na fig. 64. Na przednią, spiczasto zakończoną część draperyi, materyał daje się w ten sposób, żeby szlak szedł wzdłuż jednego z brzegów prostych; do drugiego takiegoż brzegu trzeba o ile można najnieznaczniej szlak przyszyć. Za szlakami przyszywa się nadmarszczoną, kremową koronkę. Przy draperyi tylnej przyszytej u dołu szwem odwracanym, nie daje się szlakow z boków. Stanik bawetowy zdobi tylko żabot z koronki. Kapelusz ogarnirowany z wierzchu szeroką koronką, zakończoną w górze kokardą z długiemi końcami.

N. 2 i ryc. 8 w N-rze 37. Suknia ze stanikiem à panier. Krój N. I fig. 1—6.

Przykroiwszy gładką podszewkę podług fig. 1—5, naszywa się na przodach z haftu koloru ficelle, części kamizelkowe, oznaczone na formie cienką linijką; takiż sam haft stanowi piękny garnirunek sukni. Na małym modelu fig. 1a—5a oznaczonn jest miara zwierzchniego materyału stanika przy ktorym w jednym ciągu kraje się panier i krótką draperyę tylną. W zwierzchnim materyale przodów nie daje się zaszewek, tylko dociąga się przymarszczanie podług dopasowanej podszewki a krzyżyki i punkta oznaczają zaszycie fałd w panier i baskinie pleców. Przód draperyi fałduje się z boków do 57 cent. długości i wszywa między boczne szwy spódnicy; prosty bryt tylny upina się sposobem wskazanym na ryc. 8 w N-rze 37. Spódnica ogarnirowana jest plisowaniem i falbaną 20 cent. szeroką, wkontrafałdy układaną, oszytą haftowanem szlakiem przykrywającym do połowy plisowanie. Model odrobiony był z niebieskiej satynki; przy garnirunku haft może zastąpić koronka.

N. 3. Koronka „Richelieu". Haft dziergany na cienkim płótnie lub batyście, bawełną białą albo jedwabiem lub bawłną kolorową.

N. 7. Chusteczka szmizetkowa odrobiona była z bladoróżowej krepy i koronki jedwabnej koloru ficelle, 8 c. szerokiej; drobno fałdowane części szmizetkowe układają się z dwóch kawałków krepy, 27 cent. długich a 35 cent. szerokich, z brzegów zewnętrznych i u dołu oszytych koronką 5 cent. od dołu fałdy są ściśle zebrane a obie części razem spięte kokardą ze wstążki morowej 3 cent. szerokie; w górze 9 cent. szerokie części szmizetki wszyte są w pasek $3^1/_2$ cent. szeroki, stanowiący kołnierzyk pokryty gładko wywiniętą koronką.

N. 8. Chusteczka bawetowo zakończona.

Fason chusteczki stanowi pasek podwójny ze sztywnego tiulu, 2 cent. szeroki a 44 długi, w górze w kilka drobnych fałdek założony, do którego przyszywa się z przodu trójkątny kawałek tiulu, mający 12 cent. górnej szerokości a 11 środkowej długości. Na białym batyście haftowany szlaczek gipiurowy 7 cent. szeroki, lekko przymarszczony, przyszywa się w górze do paska i do bocznych brzegów trójkąta, po za któren przedłuża się 17 cent., zwęża w końcach szpiczasto, odwraca się na dwie strony a w środku łączy ze sobą. Koronka saska 6 cent. szeroka, koloru ficelle, naszywa się u dołu przy pasku i wachlarzowo na trójkącie, tak żeby z brzegów haft wystawał na 3 cent., i przepina kokardami z kolorowej morowej wstążki. Fryzkę układa się w kontrafałdy z koronki 4 cent. szerokiej.

N. 9 i ryc. 9. w N-rze 37. Fartuszek bluzkowy. Krój N. IV, fig. 19—20a.

Fartuszek składa się z prostego luźno spuszczonego bryta przedniego i z wązkich pleców, na ramionach zeszytych z przodem, u dołu wszytych w pasek z z przodu zapinany. Model fartuszka zrobionego z białego grubego płótna, był u dołu wysiepany na frendzlę wiązaną 11 cent. szeroką, boki wązko obrąbione. Szeroki szlak dolny i wązki przy wykroju szyi i na pasku, wyszyte były ściegiem krzyżowym, włóczką oliwkową i ponsową.

N. 10 i ryc. 6 w N-rze 37. Ubranie z paletotem (redingote.) Krój N. II, fig. 7—13.

Model podany na r. 10 i r. 6 w N. 37, może zastąpić vêtement, albo służyć jako paltot do ubrania spacerowego. Ryc. 10 przedstawia paltot z kaszmiru indyjskiego z podszewką jedwabną koloru vieil-or, a r. 6 w N. 37 paltot z cienkiego sukna a spódnicę z moiré antique. Mankiety i patki przy kieszeniach są morowe. Do przodów i boczków dodaną oddzielną baskinę, przyszywa się podług jednakowych znaków, plecy są w jednym ciągu ukrojone; boczny brzeg baskiny zakończony wypustką morową, zachodzi na plecy, których część wystającą zakłada się od spodu w płaską fałdę. Wystające części baskiny przy szwie środkowym, podszyte są kolorową materyą i bez z szycia założone jedna na drugą. Przody paltota zapięte na kryte haftki, zdobią agrafy z jedwabnego sznura.

N. 17—21. Torba myśliwska ozdobiona robotą wiązaną (macrame).

Torbę myśliwską i znajdujące się wewnątrz kieszenie, robi się z szarego mocnego żaglowego płótna; brzegi torby i kieszonek obejmuje się skórą, z której także jest górna oprawa, pas do zawieszenia i paski do zapinania. Z wierzchu na płótno dodane jest przykrycie robotą wiązaną (macrame), którego próbkę naturalnej wielkości dajemy na ryc. 18. Przykrycie robi się każde osobno z grubego kordonku nicianego i łączy z brzegów frendzlami. Osoby nie obeznane z robotą wiązaną, mogą ją zastąpić robotą szydełkową. Na modelu torba miała (oprócz oprawy) 24 cent. szerokości wysokości, 31 górnej a 35 dolnej szerokości. Na wpuszczenie sprzączek żelaznych do zapinania, daje się otworki w robocie wiązanej lub szydełkowej.

N. 22—23. Paletocik luźno wcinany. Krój N. IX, fig. 38—44.

Formę paltocika bez zaszewek z przodu, wzięliśmy z modelu angielskiego zbliżonego do żakiet męzkich, jak tamte odrobionego bez ozdób z kołnierzem aksamitnym. Z brzegów daje się tylko parę rzędów stębnówki, a do zapięcia służą rogowe guziki. Najwłaściwszym materyałem jest sukno lub miękkie i ciepłe angielskie wyroby, gładkie albo w drobny deseń, pod które daje się wełnianą podszewkę. Przody kraje się razem z boczkiem przednim, drugie boczki zeszywa się z plecami od S do T, dalej zostawia się otwarte. Kieszenie i patki przykrywające otwory, wpuszcza się między wierzch i podszewkę, a wszycie i brzegi patek stębnuje się starannie.

N. 24—25. Kurtka myśliwska w karczek wszyta. Krój N. XI, fig. 54—60.

Model odrobiony był z szaro popielatego, nicianego drelichu, karczek kraje się w ten sposób żeby nici szły prosto w brzegu tylnym. Przody i plecy kurtki zakłada się w oznaczone na formie fałdy i stębnuje do karczka listewką skośną daną od spodu 3 cent. szeroką; pod brzegi przednie daje się listwy 6 cent. szerokie. Kieszenie na piersiach wszywa się od spodu, a patki wstębnowywa pod karczek; kieszenie dolne są z wierzchu przystębnowane. Górny wykrój karczka wszyty jest między podwójny kołnierz wykładany; fałdy z tyłu przystębnowane są do paska 5 cent szerokiego a 114 długiego, z przodu podszyte od spodu listewką. Kieszonki do ładunków wsuwane na pasek robią się każda z kawałka płótna 15 cent. długiego a 9 szerokiego, na którym przyszywa się u dołu kawałek 26 cent. długi a 6 cent. szeroki, zaszyty w 5 kontrafałd 2 cent. szerokich; kontrafałdy przyszyte wzdłuż do podszewki, stanowią od dzielne przegródki na ładunki. Górny brzeg podszewki wszywa się razem z patką 6 cent. szeroką, w równie szeroką podwójną listewkę, służącą do wsunięcia kieszeni na pasek.

N. 26—27. Czepeczek haftowany złotem do teatru. Krój N. VI, fig. 22—23; deseń fig. 24—25. Próbka haftu i deseniu w naturalnej wielkości na ryc. 5.

Czepeczek haftowany był złotem na czarnym aksamicie, kontury odznaczone były ściegiem łańcuszkowym i złotym



N. 1 i 2. Ubrania spacerowe.

N. 1. Ubranie ze stanikiem bawetowym. Krój draperyi i boczny widok spódnicy na arkuszu z formami N. XIII; fig. 64 i 65.

N. 2. Suknia ze stanikiem à panier. Krój N. I, fig. 1—6. Patrz ryc. 8 w N-rze 37.

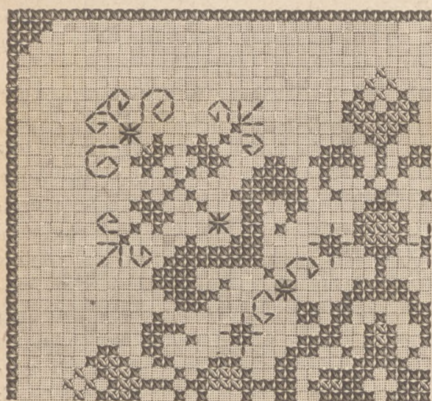
sznureczkiem; garnirunek z wązkiej koronki złotej, podszewka jedwabna.

N. 28. Czepeczek ranny bez denka.

Fason stanowi czółko w ząb ścięte, 45 cent. długie, w środku 6, z brze-



N. 3. Koronka. Haft „Richelieu“.



N. 4. Czwarta część gwiazdy na kwadrat do ryc. 16, w N-rze 37.

gów 2 cent. szerokie, agremanem objęte, z brzegu przedniego ogarnirowane plisowaną 12 cent. szeroką koronką, którą ku tyłowi zwęża się, podsuwając podspód, do 5 c.; górny brzeg oszyty koronką 5 cent. szeroką. Skośny, w 3 fałdy złożony, 10 cent. szeroki kawałek batystu, przykrywa środek czółka. Z tyłu dana kokarda batystowa koronką przepięta, z pod której wychodzą końe 60 cent. długie, zrobione z paska catystu 1 cent. szerokiego, oszytegb nadmarszczoną, 5 cent. szeoką koronką.

N. 31—34. Ubrania dla panienek lat 10—15.

N. 31. Ubranie z vêtement. Krój podług r. 43 i 44 w N-rze 32 „Tygodnika Mód“.

Spódnica sukni z satynki koloru heljotropu, ułożona była w fałdy dwojakiej szerokości i oszyta u dołu szlakiem ohaftowanym na żółtawym batyście, przyszytym od spodu a na wierzch wywiniętym. Takiż sam garnnirunek miało vêtement formą princesse, do którego pleców dodaje się potrzebą na draperyę ilość materyału.

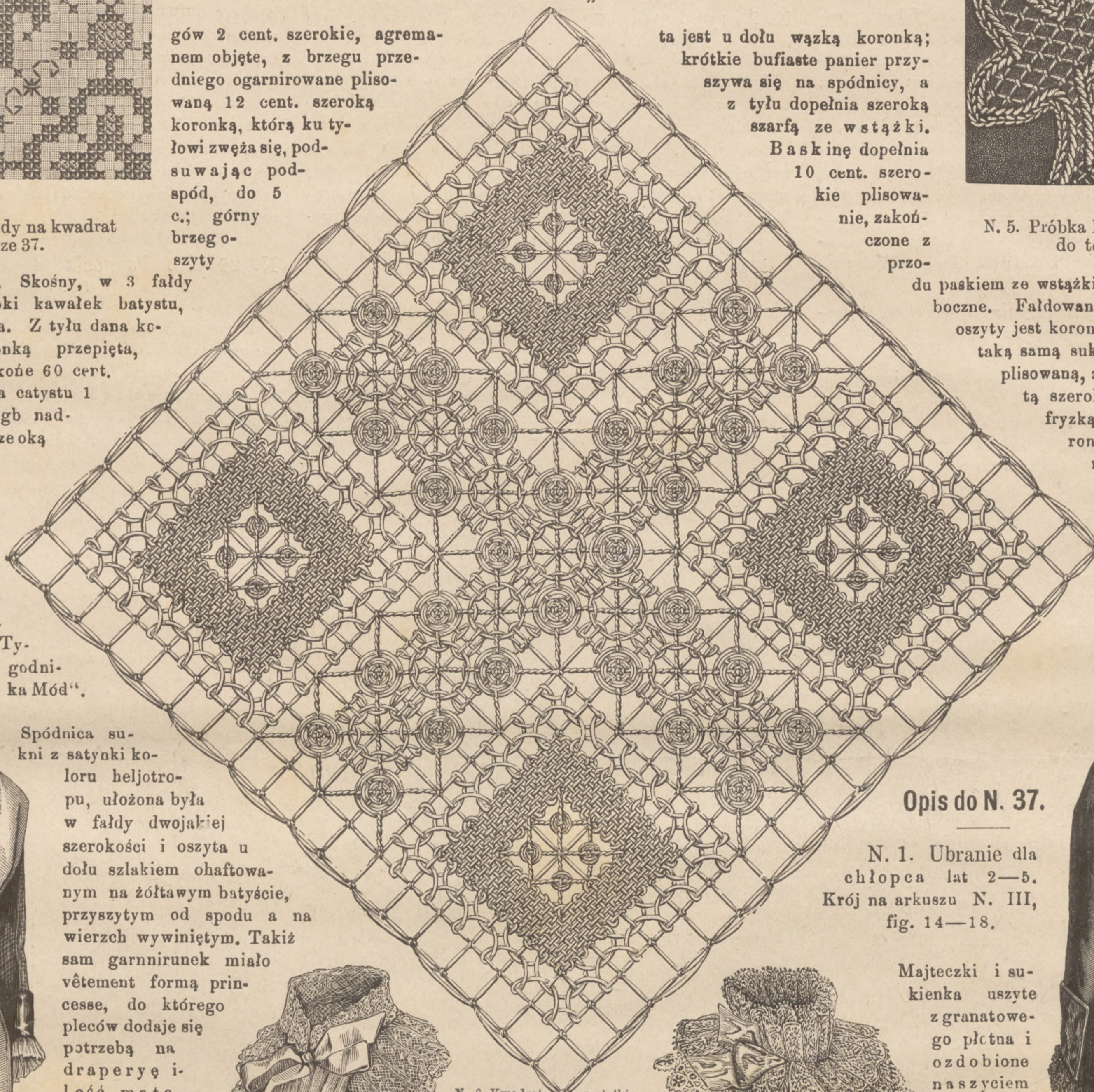
N. 32. Ubranie z bluzką.

Składa się ze spódniczki bluzkowego stanika i tuniki; garnirunek stanowią pletnie wełniane trojakiej szerokości, które zarówno do letnich wełnianych jak i do bawełnianych materyałów służyć mogą. Model odrobiony był z satynki granatowej, a cszyty pletniami kremowemi, mającemi 3, 2 i 1 cent. szerokości. Pasek z żółtawej skóry, tunika

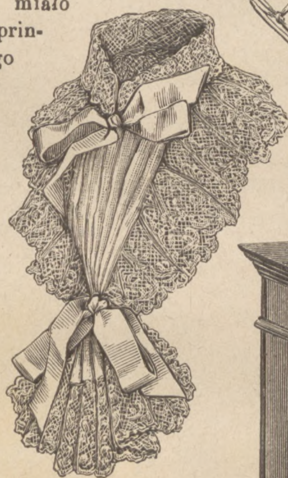


N. 9. Fartuszek bluzkowy. Patrz plecy na r. 9 w N. 37. Krój N. VI, fig. 19—20a.

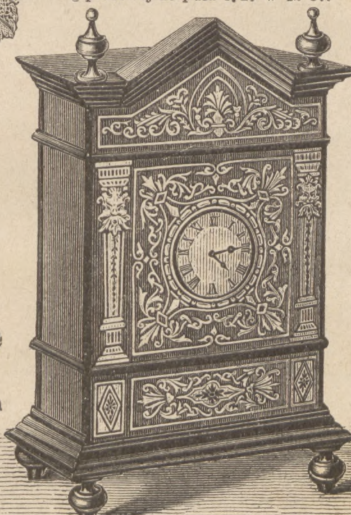
fartuszkowa, kołnierz marynarski z podłużnym wykrojem szyi, pod który daje się szmizetkę z tyłu zapinaną.



N. 6. Kwadrat z siatki gipiurowej do pufa r. 19 w N. 37.



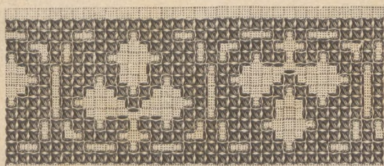
N. 7. Chusteczka formą szmizetkową.



N. 11. Szafka do zegaru. Malowanie na szkle lustrzanem. Desenie na ryc. 12 i na arkuszu z krojami, fig. 71—72.



N. 8. Chusteczka formą bawetową.



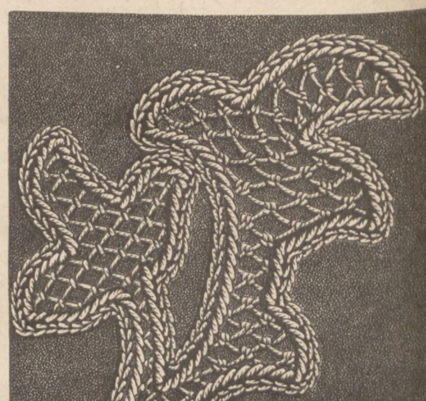
N. 14. Szlaczek krzyżowy do serwet, fartuszków i t. p.



N. 12. Część dolna deseniu do szafki ryc. 11.

N. 33—34. Ubranie ze stanikiem z baskiną dla panienek lat 10—12.

Ryc. 33 przedstawia z przodu sukienkę z białego voile religieuse, której spódnica w koło w kontrafałdy ułożona, oszyta jest u dołu wązką koronką; krótkie bufiaste panier przyszywa się na spódnicy, a z tyłu dopełnia szeroką szarfą ze wstążki. Baskinę dopełnia 10 cent. szerokie plisowanie, zakończone z przodu paskiem ze wstążki, wszytym pomiędzy szwy boczne. Fałdowany pelerynkowy kołnierz oszyty jest koronką. Na ryc. 34 dajemy taką samą suknię ze spódnicą w koło plisowaną, z większą pelerynką, oszytą szeroką koronką, a w górze fryzką zakończoną. Na ryc. 33 rondo kapelusza jest zupełnie w górę podniesione i rozetą ze wstążki podpięte, główka gładko wstążką opasana, a koniec strusiego pióra z przodu na rondo spuszczony.



N. 5. Próbka haftu złotego do czepeczka do teatru ryc. 26 i 27.

Opis do N. 37.

N. 1. Ubranie dla chłopca lat 2—5. Krój na arkuszu N. III, fig. 14—18.

Majteczki i sukienka uszyte z granatowego płctna i ozdobione naszyciem z białej tasiemki; zapięcie dane z boku na guziczki, w miejscu oznaczonem liniją prostą na fig. 16; brzeg przodu i wykrój szyi oszyty wązkim szlaczkiem trimming. Pasek 4 c. szeroki.

N. 2. Bluza dla chłopczyka lat 2—5 Krój na arkuszu N. XII, fig. 61—63.

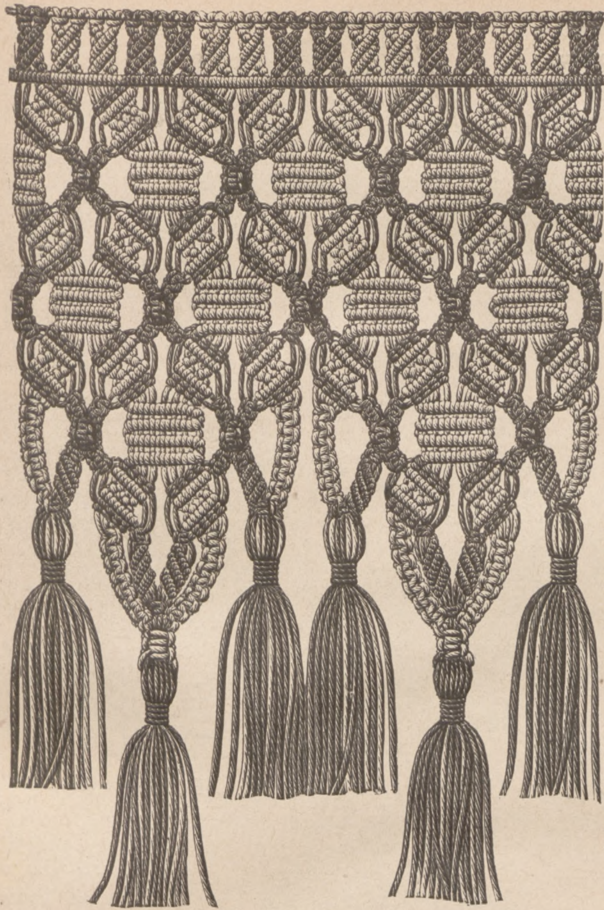
Odrobiona jest z granatowego cienkiego sukna lub korciku a kamizelkę, 6 cent. szerokie mankiety i pasek ma dodane z jasnej skórki. Fig. 61—63 dają



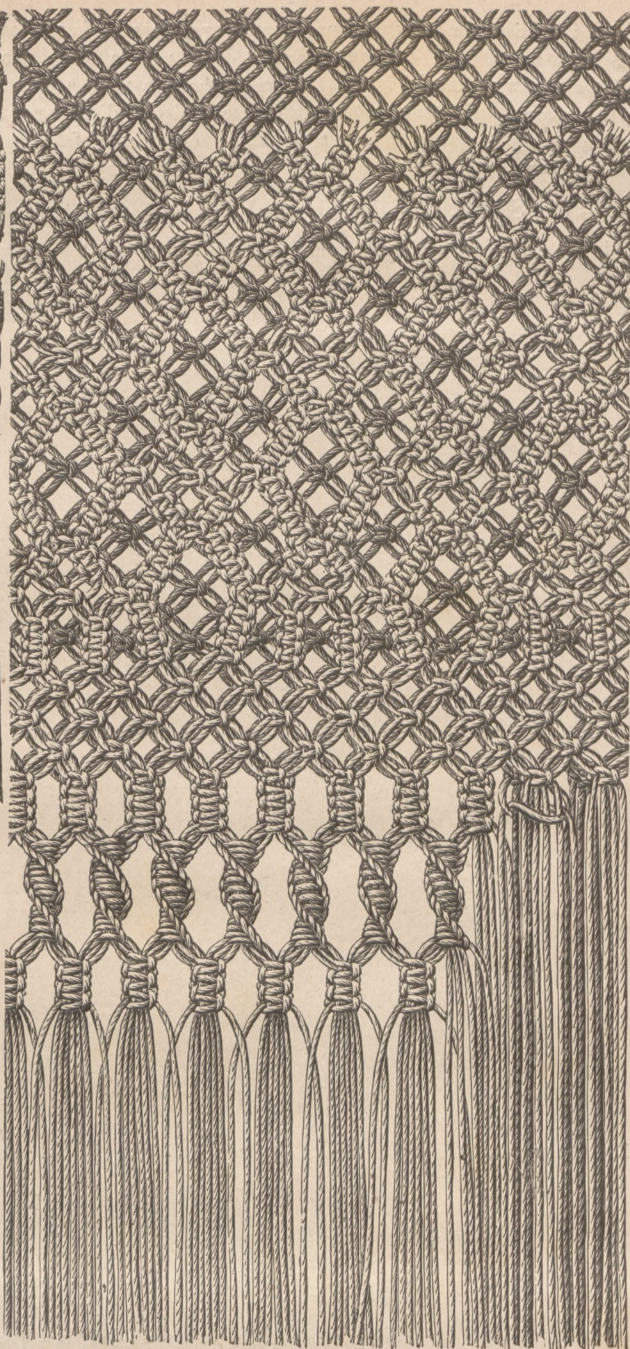
N. 10. Ubranie z paletotem (redingote). Przód na r. 6, w N-rze 37.



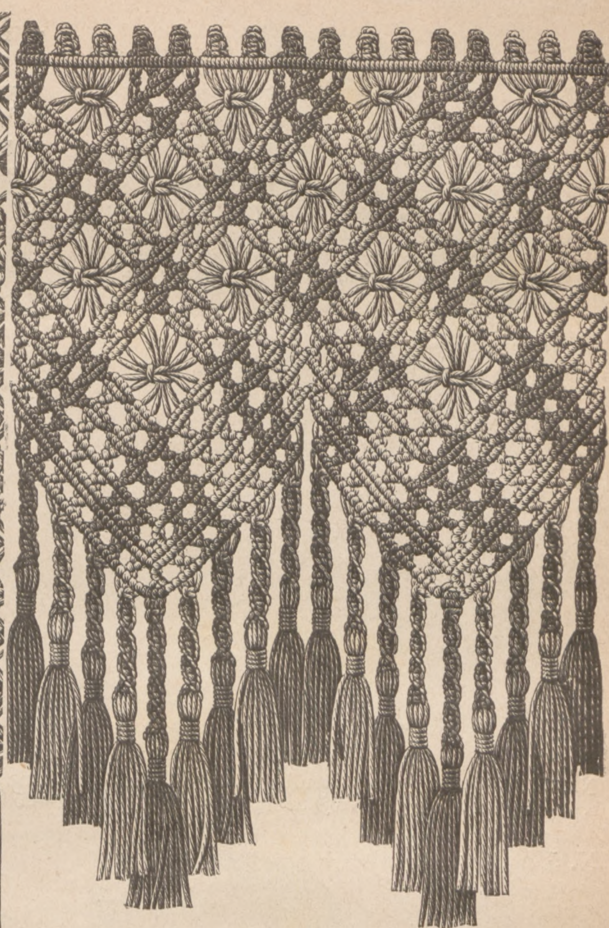
N. 13. Szlaczek krzyżowy do serwet, fatruszków i t. p.



N. 15. Frendzla wiązana macramé.



N. 18. Część dubeltowej roboty macramé na pokrycie torby ryc. 17.



N. 16. Frendzla wiązana macramé.

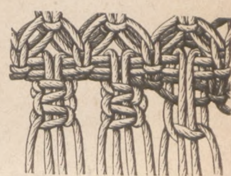
krój bluzki z szerokim marynarskim kołnierzem, ozdobionym złotem wyszytą kotwicą; bluzka ta kraje się tylko do pasa, obrębia u dołu i marszczy na elastykę a dolna spódniczka krajana oddzielnie, założona z przodu w szeroką kontrafałdę a z tyłu zaplisowana liczy 210 cent. obwodu. Króciutkie majteczki przysłonięte zupełnie bluzą, przypinają się do staniczka spodniego, do którego z przodu przyszyte są części kamizelki, zapinane na złote guziczki. Wysokie buciki z granatowego sukna, sznurowane na guziki są szeroko obłożone lakierowaną skórką.



N. 19. Zaczęcie roboty wiązanej do torby ryc. 17.

N. 3 i 24. Sukieneczka wycięta z przemarszczaniem, dla dziewczynki lat 3—5. Krój na arkuszu N. V, fig 21.

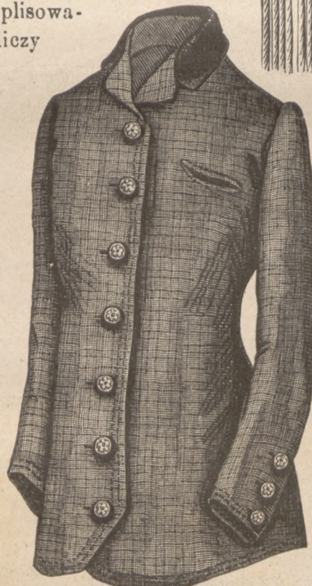
Przody i plecy sukienki bogato przyozdobionej haftem naśladującym koronkę, krają się podług fig. 21 z białego batystu. Podług linij prostych i liter oznaczonych na formie przody przy wykroju szyi przemarszczone są do 25 c. i niżej w dwóch miejscach o tyle aby sukienka leżała gładko. Każda połowa pleców założona jest na długość stanika w dwie kontrafałdy, przez co zwęża się do 13 cent. Kwadratowy wykrój szyi zdobi haft 3 cent. szeroki, naszyty w górę i 10 cent. szeroki spadający na dół przystębnowany pliseczką. Dolna spódniczkowa część sukienki, przystębnowana pliską, składa się z wszywki haftowanej 6 cent. szerokiej, z części batystowej przemarszczanej i ze szlaku haftowanego 10 cent. szerokiego. Szarfa batystowa idąca od boków liczy 12 cent. szerokości a 160 długości.



N. 20. Zaczęcie frendzli bocznej do torby ryc. 17.

N. 4. Sukienka z plastronem dla dziewczynki lat 6—8.

Uszyta z białego batystu i zdobna angielskim haftem, krajana formą princesse ma z przodu plastron w zakładki 24 cent. szeroki u dołu naszyty falbankami po 6 cent. szerokości zakończonemi koroneczką. Środkiem plastronu i wzdłuż brzegów bocznych dana wszywka 4 cent. szeroka. Plecy i boki krajane na długość stanika z baskiną, dopełnione są haftowaną falbaną 33 c. szeroką.



N. 22. Paletocik luźno wcinany. Patrz plecy ryc. 23. Krój N. IX, fig. 38—44.



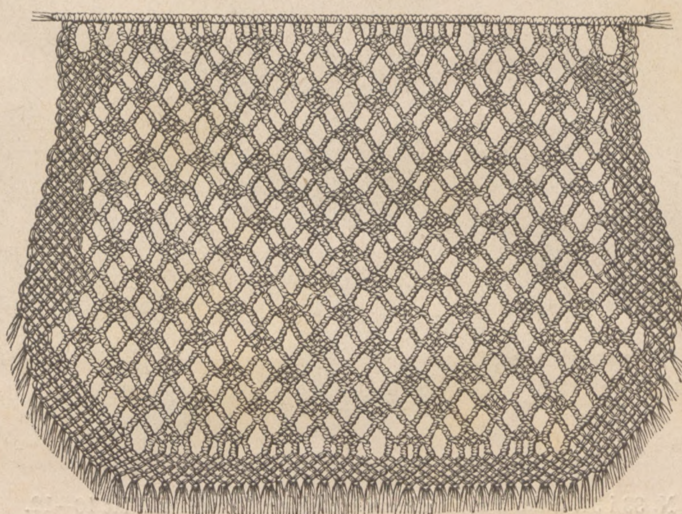
N. 17. Torba myśliwska pokryta robotą macramé. Patrz ryc. 18—21.



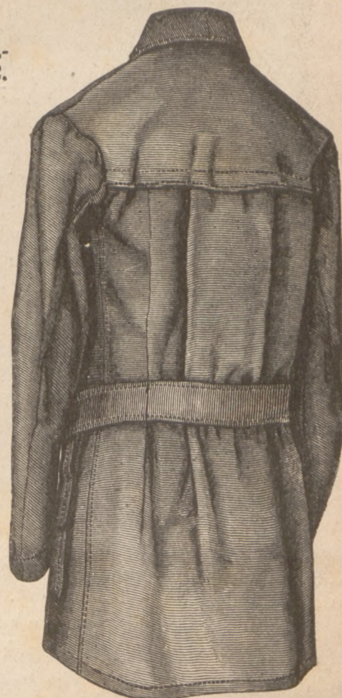
N. 23. Paletocik luźno wcinany. Przód i krój podług r. 22.



N. 24. Kurtka z karczkiem do polowania Plecy na ryc. 25. Krój N. XI, fig. 54—60.



N. 21. Prawa strona roboty wiązanej do torby r. 11.



N. 25. Kurtka wszyta w karczek do polowania. Przód i krój podług r. 24.



N. 26. Czepeczek do teatru haftowany złotem. Przód na r. 26, część deseniu r. 5. Krój i reszta deseniu N. VI, fig. 22—25



N. 27. Czepeczek do teatru. Przód do ryc. 26.



N. 28. Czepeczek dany bez denka. Patrz ryc. 36 w N-rze 37.

N. 5. Suknia z tuniką.

Blado niebieski zefir użyty jako materyał na to ubranie spacerowe, na staniku, falbanie i przy tunice ozdobiony jest białym ażurowym rzucikiem danym ręcznie lub w maszynie. Przybranie stanowią szerokie żółtawe koronki. Odrobienie sukni jest tak skromne iż nie wymaga opisu. Kokardy dane z atłasowej wstążki ciemno niebieskiego koloru (bleu electrique); kapelusz granatowy zdobny bladoróżowemi piórami.



N. 29. Kapelusz z materyi ubrany piórami

N 7. Ubranie strojne wizytowe.

Bardzo efektowna suknia, przedstawiona na ryc. 7, odrobiona jest z materyi jedwabnej jasnego koloru (np. blado lila satin merveilleux) z dodaniem tiulu koronkowego i koronki hiszpańskiej 10 cent. szerokiej.

N. 31. Ubranie z vetement dla panienki lat 12—14.

Przód sukni składa się z szerokiego wolantu jedwabnego, plisowanego w fałdy i w równych odstępach przykrywanego pasami koronkowemi po 25 cent. szerokości; po nad wolantem dana płaska bufa złożona również z pasów materyi i koronki 15 cent. szeroka a u samej góry bufa koronkowa podłożona materyą. Tylne upięcie dane z prostego jedwabnego bryta, suto podpiętego w bufy, ozdobione fałdowaniem koronkowem przytrzymanem kokardami.

N. 10—13. Serwetka zdobna aplikacyą. Deseń patrz fig. 30—31.

Tło serwetki liczące bez frendzli 57 cent. w kwadrat, dane z ciemno oliwkowej kanwy siatkowej, na której efektownie odbija deseń aplikowany z szarego batystu z wyszyciem kolorowem. Kanwę potrzeba gładko rozciągnąć i równo przyfastrygować na ceracie, poczem przyszywa się na wierzchu batyst z narysowanym deseniem podług fig. 30—31. Ścieg użyty do aplikacyi widzimy dokładnie na ryc. 13; wązki szlaczek dany na obrąbku wyszyć można podług r. 11 i 12.



N. 30. Kapelusz bastowy z rondem koronkowem.

N. 14. Czepeczek z koronki i wstążki.

Denko 25 c. długie a 35 szerokie, składa się z czterech rzędów koronki i przyczepia się do paska 38 c. długiego ogarnirowanego koronką. Przyszycie koronki przykrywa wstążka różowa złożona we dwoje; kokardy z wstązki 6 c. szerokiej. Z tyłu u dołu czepeczka koronka przyszyta jest nakształt karczka i podpięta kokardą.

(*D. n.*)



N. 33 i 34. Suknia ze stanikiem z baskiną dla panienki lat 10—12.



N. 32. Suknia ze stanikiem bluzkowym dla panienki lat 12—14.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1882 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 36 i 37.

N. I. Stanik à panier i draperya do ryc. 2 w N-rze 36 i ryc. 8 w N-rze 37.

Miara objętości przez połowę: 51 cent. w gorsie — 33 cent. w pasie.

Fig. 1. Przód (A, B, G, H, I) 1 założenie formy.
Fig. 2. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Drugi boczek (C, D, E, F, *)
Fig. 4. Połowa pleców (E, F, G, H)
Fig. 5. Rękaw (I, K, L, M)

Fig: 1a—5a

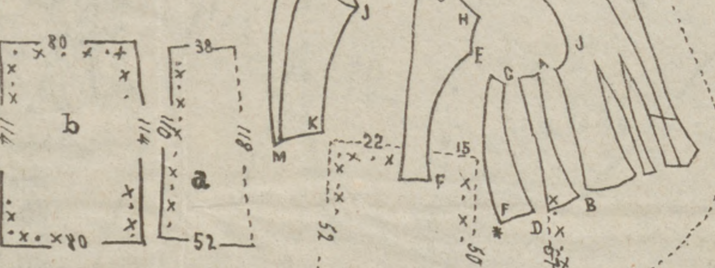


Fig. 6.

Fig. 1a—5a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, z oznaczeniem linią kropkowaną brzegu materyału zwierzchniego.

Fig. 6. Wskazanie kroju draperyi *a* połowa przodu *b* bryt tylny.

N. II. Płaszczyk (redingote) z odcinaną baskiną. Ryc. 10 w N-rze 36 i ryc. 6 w N-rze 37.

Miara objętości przez połowę: 49 cent. w gorsie.

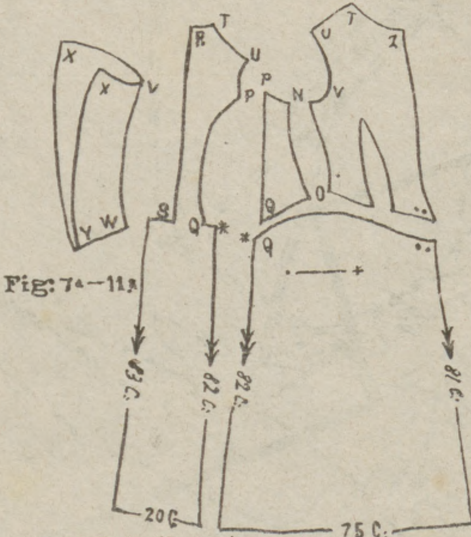


Fig: 7a—11a

Fig. 7. Połowa przodów (N, O, T, U, V, Z. :)
Fig. 8. Boczek (N, O, P, Q)
Fig. 9. Baskina (Q, *, :, + :)
Fig. 10. Połowa pleców (P, Q, R, S, T, U, *)
Fig. 11. Rękaw (V, W, X, Y)
Fig. 12. Kołnierzyk stojący (R, Z)
Fig. 13. Kieszonka (+, ·)

Fig. 7a—11a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju fig. 7—11.

N. III. Ubranie dla chłopca lat 2—5. Ryc. 1. w N-rze 37.

Fig. 14. Połowa majtek (a, b, c, d, e, g, h)
Fig. 15. Połowa stanika (i, k)
Fig. 16. Połowa przodu do bluzy (l, m, n, o, p, :, *)
Fig. 17. Połowa pleców (l, m, n, o)
Fig. 18. Rękaw (p, q, r, s)

N. IV. Fartuszek bluzkowy ryc. 9 w N-rze 36 i 9 w N-rze 37 Tygodnika Mód.

Fig. 19. Połowa przodu (t, u, *, :)
Fig. 20. Połowa pleców (t, u)

Fig. 19a—20a. Zestawione części formy fartuszka w zmniejszeniu.

N. V. Sukienka wycięta, fałdowana, dla dziewczynki lat 3—5. Ryc. 3 i 24 w N-rze 37

Fig. 21. Połowa przodu i plecków do sukienki (v, w, x, y)

N. VI Czepeczek do teatru, haftowany złotem. Ryc. 5, 26 i 27 w N-rze 36.

Fig. 22. Połowa denka (z, *)
Fig. 23. Połowa czółka (z, *)
Fig. 24. Deseń do haftu na główce.
Fig. 25. Deseń do haftu na czółku.

N. VII Stanik paletocikowy i całość rannego ubrania. Ryc. 37 w N-rze 37.

Fig: 19—20a

Fig: 32.

Fig: 27.

Fig: 26.

Fig: 28.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 36 i 37.

N. VIII. Stanik szamerowany do ryc. 33 w N. 37.

Miara połowy górnej objętości 45 w pasie 29 centym.

Fig. 33. Przód (A, B, G, H, I, N)
Fig. 34. Boczek (A, B, C, D) — × — × —
Fig. 35. Plecy (C, D, E, F, G, H) × • × • × •
Fig. 36. Rękaw (I, K, L, M)
Fig. 37. Kołnierzyk stojący (E, N) ✳ ✳ ✳ ✳

N. IX. Paletocik luźno wcinany. Ryc. 22—23 w N. 36.

Fig. 38. Przód krajany razem z boczkiem, (O, P, Q, R, U, V, W, :, +, •)
Fig. 39. Boczek do pleców Q, R, S, T) — ✳ — ✳ — ✳
Fig. 40. Plecy (S, T, U, V, *)
Fig. 41. Rękaw (W, X, Y, Z)
Fig. 42. Kołnierz wykładany (*, :) + + + +
Fig. 43. Klapka do górnej kieszeni (+) ✳ ✳ ✳ ✳
Fig. 44. Klapka do bocznych kieszeni (•)

Fig. 38a—41a. Zmniejszony rysunek zestawionych części formy do ryc. 22 i 23.

Fig. 38—41a

N. X. Stanik z odcinaną baskiną i draperyą, do ryc. 17—18 w N rze 37.

Miara połowy górnej objętości stanika 47, w pasie 30 cent.

Fig. 45. Przód (a, b, c, d, l, m, *)
Fig. 46. Dopełnienie przodu (a, b) + • + • + •
Fig. 47. Boczek przedni (c, d, e, f) — ○ — ○ —
Fig. 48. Boczek do pleców (e, f, g, h) • • • • •
Fig. 49. Baskina (b, h, *)
Fig. 50. Kamizelka (b, *)
Fig. 51. Plecy (g, h, i, k, l, m, × 1 • 1 do × 3 • 3)

Fig. 51a

Fig. 53.

Fig. 51a. Zmniejszony rysunek formy pleców Fig. 51. Rękaw przykroić podług Fig. 5.

Fig. 52. Kołnierz szalowy (a, i) ○ ○ ○ ○ ○
Fig. 53. Mały model i miary draperyi *a* połowa bryta przedniego, *b* połowa tylnego bryta.

N. XI. Ubranie myśliwskie z karczkiem. Ryc. 24—25 w N. 36

Fig. 54. Przód (n, q, r, v, w, x, y, × • 4 do 4 × 5 • 5)
Fig. 55. Połowa pleców (n, o, p, × 6 • 6 do × 7 • 7)
Fig. 56. Połowa karczka (o, p, q, r, t, u) ↔ ↔ ↔
Fig. 57. Rękaw (n, s, jedno załamanie formy)
Fig. 58. Połowa kołnierza (t, u)
Fig. 59. Patka do górnej kieszeni (v, w) ⌒ ◡ ⌒ ◡
Fig. 60. Patka do bocznych kieszeni (x, y) = × = × =

Fig. 54a—57a. Zmniejszony rysunek zestawionych części formy Fig. 54—57.

Fig. 54—57.a

N. XII. Bluzka do ubrania dla chłopczyka lat 2—5. Ryc. 2 w N-rze 37.

Fig. 61. Przód (1, 2, 3, 4, 6, *)
Fig. 62. Połowa pleców (1, 2, 3, 4, 5)
Rękaw przykroić podług Fig. 18.
Fig. 63. Połowa marynarskiego kołnierza (5, 6) = ○ = ○

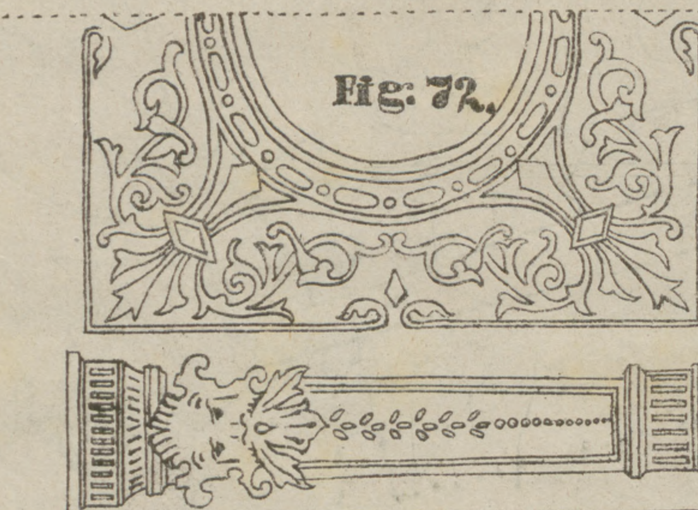
Fig. 65.

Fig. 64.

N. XIII. Draperya i widok spódnicy z boku, do ryc. 1 w N. 36.

Fig. 64. Zmniejszony model i miary draperyi, *a* bryt przedni, *b* bryt tylny.

Fig. 65. Spódnica przedstawiona z boku.



Desenie do ryc. 11—12 w N. 36. i do ryc. 31 w N. 37.

Fig. 66. Część środkowego deseniu i szlaczku brzeżnego
Fig. 67. Dopełnienie części środkowej
Fig. 68. Dopełnienie szlaku
Fig. 69. Duży rzucik na tło
Fig. 70. Mały rzucik na tło.
Fig. 71. Deseń na malowanie szczytu) Malowanie na sakle do szafki
Fig. 72. Deseń na przednią ścianę) do zegara. Ryc. 11-12 N. 36.

Wyszycie na kanwie siatkowej na zasłonę do okien ryc. 31 w N. 27.